

23, 24, 25 i 26 grudnia 1967 r.

Rok XXII Nr 303 (6544)

DZIENNIK ŁÓDZKI

Jan Koprowski

Ladzie mojego pokolenia, którym już stuknęła lub stuknie wkrótce pięćdziesiątka, nie mogą uskarżać się na niedostatek przeżyć. Mielśmy tych przeżyć wiele, czasami myśle sobie, że mogłoby ich być nieco mniej, aby i dla innych, młodszych od nas, starczyło. Ale pamięć ludzka ma tendencję optymistyczną i niechętnie przechowuje w swym archiwum wydarzenia smutne czy zgoła tragiczne. Cóż, ileż chętniej wracamy pamięcią do przeżyć jasnych, przyjemnych, a i ze zdarzeń przykrych i mrocznych staramy się wyłuskiwać i zachowywać to, co ma w sobie choć odrobinę blasku i nadziei.

Kiedy myślę o świętach grudniowych, myślę o tych wszystkich latach minionych, które spędziłem „na wozie i pod wozem”, a do których myśl wraca uporczy-

formuły o dzieciństwie ludzkości i młodości cywilizacyjnej świata.

Święta grudniowe są świętami rodzinnymi. Ludzie starają się je spędzić razem przy wspólnym stole. Oczywiście dla wielu nie jest to możliwe. Jedni muszą iść do pracy, drudzy — odbywają jakąś wycieczkę, niecierpiąc zwiłki podróży, jeszcze inni — służą w wojsku. Ale gdziekolwiek są, łączą się w myślach z tymi, którzy na nich czekają. Stara tradycja nakazuje, aby dla nieobecnych zostawiać wolne miejsce przy stole. Jest to wiekna tradycja, szkoda tylko, że zanika i wcześniej lub później przestanie istnieć w świątecznym obyczaju. Tego właśnie najbardziej mi żal, ale na to nie ma chyba żadnej rady. Kiedy byłem chłopcem, już od listopada uczyłem się koled, które później, w czasie świąt, śpiewałem wraz z innymi. Po choinkę szliśmy do lasu, ozdoby na nią robiliśmy sami w długie jesienne wieczory. W domu musiało być siano, na którym kładło się chleb, a gdy przyszło mi spędzić święta u dziadka na wsi — rozrzucał on kłociki słomy na podłodze, bo tak nakazywał dawny ludowy obyczaj. Potraw musiało być tyle a tyle, wśród nich grzybki, pierogi z kapustą, paluchy z makiem i różne inne rzeczy, które zaczynało się spożywać, gdy pierwsza gwiazda zapaliła się na zimowym niebie.

Wszystko to działo się tak dawno, że nieraz miałbym ochotę powiedzieć: było to dawno i nieprawda. Ale to prawda najprawdźwieszsza, tyle tylko, że wówczas nie zdawali sobie sprawy z tego wszystkiego. Po prostu żyliśmy i przeżywalismy, a kiedy się coś przeżywa, przeżywa się spontanicznie, nie zawsze przy udziale świadomości. Pełna świadomość towarzyszy zjawisku, które ginie. Dziś mam pełniejszą świadomość tego, co było wczoraj, jutro będę lepiej widział to, co dzieje się dziś. Czasami wydaje mi się, że życie pozabawia nas stopniowo uroków, a kiedy indziej opanowuje mnie uczucie, że tak myśli każde pokolenie, które wchodzi w drugie półwiecze swego istnienia, gdy tymczasem życie wciąż jest bogate i ciekawe, tylko za każdym razem inaczej. Mój sąsiad-satyryk powiedziałby: za każdym razem inaczej i dla kogo innego. Przychodzą nowe pokolenia, urabiają się nowe obyczaje, wytwarza nowy styl życia, który także ma swoje uroki. Ale tak trudno pogodzić się z czymś, co powstało jakby mimo nas i nie przy naszym udziale. Młodzi nie uczą się koled, lecz słuchają big-beatu. Nie idziemy sami do lasu po choinkę, bo po pierwsze: las daleko, a po drugie: możemy choinkę kupić na targu lub w sklepie — już ubrana, z elektrycznymi lampkami.

Z roku na rok ustala się zwyczaj wyjazdu całymi rodzinami na świąteczne wczasy. Kto może — daleko, bodaj do Zakopanego, kto nie — ten bliżej, niechby tylko do Spawy. Bo święta, owszem, świętami, ale dla kobiet wiąże się one z harówką przedświąteczną, lataniem po sklepach, kupowaniem, gotowaniem, pieczeniem i w ogóle przyrządzaniem. Więc czy nie lepiej czmychnąć z domu, zabrać całą rodzinę i spędzić święta na wczasach, gdzie inni myślą za nas i o nas? Nie wiem, czy wypadnie lepiej, ale wiem, że wypadnie taniej. W każdym razie, czy taką podejmiesz decyzję, czy inną — Wesołych Świąt. Ja zostaję w Łodzi.



Zdrowych i wesołych Świąt
Czytelnikom i Sympatykom
„Dziennika“

życzy zespół redakcji

Widzewiacy NA WALIZKACH

GODZINA ZMIERZCHU. SNIEG OSIADA OGROMNYMI CZAPAMI NA DACHACH DREWNIANYCH DOMKÓW, STOJĄCYCH RZĘDAMI PO OBU STRONACH ULICZKI Z MALENIKICH OKIENEK GDZIE NIEGDZIE PRZEBLYSKUJE ŚWIATELKO, CICHU I SIELSKO. A TO PRZECIEŻ NIE ŻADNA WIEŚ, LECZ WIELKIE MIASTO ŁÓDŹ. ULICA NICIARNIANA NA WIDZEWIE, OSTATNI NIETAKIETY FRAGMENT OSIEDLA DOMKÓW KUNITZEROWSKICH. JEDEN RZUT OKA PRZEZ RAMIĘ WSTECZ I CAŁE WRAŻENIE SIĘ POPSUJE. Z TRZECH STRON NA TĘ ZABYTKOWĄ KOLONIĘ NAJEJDZĄ WIELKIE PŁASZCZYNY NOWYCH BLOKÓW.

Domki stoją tu równo 75 lat. To niby wiele, ale to się może zmieścić w jednym zyciorysie. Na przykład: Aleksander Las, społecznik, Niciarniana 44, rok urodzenia 1889, niemal rówieśnik fabrycznego Widzewa i jego frapującej historii. Wszystko zaczęło się — jak głosi zapis archiwalny — w

dnia 27 marca 1879 roku, kiedy to Karol Juliusz dwójga imion Kunitzer wszedł w posiadanie wsi Widzew za cenę 15 tysięcy rubli i wspólnie z wielkim fabrykantem łódzkim Juliuszem Heinzellem założył tu taj. Towarzystwo Akcyjne Włodzkiej Manufaktury.

Rząd carski zezwalał na zakup ziem wyłącznie osobom profesjonalnie związanym z rolnictwem i żył więc wszystko było legalnie. Nabywca przedstawił notariuszowi zaświadczenie, że jest stałym mieszkańcem wsi Chmielnik-gminy Tynieć, powiatu kaliskiego, chłopem rolnikiem, utrzymującym się z uprawy roli.

I tak to historia Widzewa zaczęła się od kantu. Nie bardzo wiadomo, kim był Kunitzer, ale chłopem na pewno nie był. Kariera w Łodzi zaczęła od 1 krosna, wziętego na kredyt lecz już w roku 1874 wypłynął jako współwłaściciel jednej z większych fabryk.

„Wima” rządził 26 lat. 30 września 1905 roku zginął od kuli bojowca, w tramwaju, przy rogu Andrzeja i Piotrkowskiej. Należał do najbar dziej zienawidzonych fabrykantów i nie był to bynajmniej pierwszy zamach na jego życie. Już w roku 1893, w odwet za masakrę podczas „buntu łódzkiego” wrzucono mu do domu norce dynamitu, która wywaliła całą ścianę i wszystkie okna najwspanialszego wówczas w Łodzi fabrykanckiego pałacu (przy rogu 22 Lipca i Al. Kościuszki, gdzie dzisiaj emach PKO).

(Dalszy ciąg na str. 3)

Następny numer „Dziennika”
ukaze się w środę, dnia 27 bm.



DZIŚ W NUMERZE:

- ☐ Biurokracja „in flagranti”
- ☐ Proszę nie straszyć krokodyli
- ☐ Wśród legend Samarkandy
- ☐ Wywiad z Kamyczkiem
- ☐ Człowiek za burtą
- ☐ Nowa powieść pt. „Gość z Londynu”
- ☐ Konkurs z nagrodami wartości 10 tys. zł

Terrorem i represjami wypędza Izrael ludność arabską z okupowanych terenów

W Ammanie ogłoszono, że izraelskie władze wojskowe nadal prowadzą politykę terro ru i brutalnych represji oraz wypędzają ludność arabską z okupowanych obszarów Jordani i.

W listopadzie i pierwszej połowie grudnia na wschodni brzeg Jordanii przybyło 7.864 uchodźców z zachodnich prowincji Jordanii oraz ze strefy Gazy.

Liczba uchodźców, którzy przybyli do Jordanii po zakończeniu wojny, wynosi obecnie ponad 300 tys.

Mimo aresztowań, bojownicy arabscy kontynuują akcje bojowe, dokonują zamachów, eksplozji bomb oraz prowadzą akcje sabotażowe.

J. Kępa — I sekretarzem Komitetu Warszawskiego PZPR

Plenum Komitetu Warszawskiego PZPR wybrało jednomyślnie I sekretarzem Komitetu Warszawskiego partii Józefa Kępa w miejsce St. Kociołka, którego wybrano I sekretarzem KW w Gdańsku.

Oredzie Pawła VI

Papież Paweł VI w orędziu wystosowanym do kolegium kardynałów w związku ze świętami Bożego Narodzenia ogłosił, że jest gotów pośredniczyć między stronami walczącymi w Wietnamie. Aby doprowadzić do przywrócenia pokoju. Wyraził on ubolewanie, że dotychczasowe próby mediacji nie doprowadziły do tego celu.

Papież ponownie zaapelował do Stanów Zjednoczonych o zaprzestanie nalotów na DRV. Oredzie przypomina, że stolica apostolska występowała już z takim apelem i obecnie ponawia go w imieniu bezbronnym ofiar.

Paweł VI wezwał również federalny rząd nigeryjski i secesjonistów białafskich do zawieszenia broni.

U Thant przyłączył się do apelu papieża o zaprzestanie nalotów na DRV. Oświadczył on, że takie posunięcie jest jedynym środkiem, który może doprowadzić do owocnych dyskusji i rokowań w kwestii wietnamskiej.

Dnia 21. XII. 1967 r. zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona świętymi sakramentami nasza najukochańsza Matka i Babcia, przeżywszy lat 62

S. + P.

Stanisława Baranowska

z domu PYDA

Pogrzeb odbędzie się w dn. 24 bm. o godz. 14 z kaplicy cmentarza rzym.-kat. na Dołach, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu

CORKA, SYNOWIE, SIOSTRY I WNUCZKI

Dnia 21 grudnia 1967 roku zmarł po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 65 najukochańszy Mąż i Brat

S. + P.

Edmund Jurczyński

technik budowlany

Pogrzeb odbędzie się dnia 26 grudnia br. o godz. 14 z kaplicy Starego Cmentarza przy ul. Ogródowej, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

ZONA, BRAT, SIOSTRY I RODZINA

Dnia 22 grudnia 1967 roku zmarła po długich i ciężkich cierpieniach najukochańsza Żona, Matka, Teściowa i Babcia, przeżywszy lat 54

S. + P.

Sylwia Łaszczewska

z domu Zwierzynska

Pogrzeb odbędzie się w wtorek dnia 26 grudnia br. o godz. 14 z kaplicy cmentarza rzym.-kat. na Małi, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

MAZ, DZIECI I WNUCZKA

Komunikat o naradzie ministrów spraw zagranicznych europejskich państw socjalistycznych

Wycofanie wojsk izraelskich ze wszystkich okupowanych terytoriów — warunkiem przywrócenia i utrwalenia pokoju na Bliskim Wschodzie

W dniach od 19 do 21 grudnia 1967 roku w Warszawie odbyła się narada ministrów spraw zagranicznych europejskich państw socjalistycznych, w której wzięli udział ministrowie spraw zagranicznych Ludowej Republiki Bułgarii I. Baszew, i zastępca ministra spraw zagranicznych Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej J. Pudlak, sekretarz stanu spraw zagranicznych Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii M. Nikezić, minister spraw zagranicznych Niemieckiej Republiki Demokratycznej O. Winzer, minister spraw zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej A. Rapacki, zastępca ministra spraw zagranicznych Rumunii M. Mihai, minister spraw zagranicznych Węgierskiej Republiki Ludowej J. Peter, minister spraw zagranicznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich A. Gromyko.

Uczestnicy narady szeregowo omówili rozwój sytuacji na Bliskim Wschodzie i wymienili informacje, którymi dysponują ich rządy w tej sprawie.

S twierdzą, że w rezultacie ingerencji imperialistycznych Bliski Wschód wciąż jeszcze żyje pod znakiem skrajnego napięcia. Wbrew woli przeważającej większości krajów świata i uchwałom Organizacji Narodów Zjednoczonych, Izrael kontynuuje okupację zagarniętych przez siebie terytoriów szeregu państw arabskich, próbuje wyciągnąć z tego polityczne i inne korzyści. Kanał Sueski ma być ogromne znaczenie dla międzynarodowej żeglugi i handlu — stał się linią frontu i nie funkcjonuje. Ogromnie niebezpieczeństwo spłodziła w półtora miliona arabskich uchodźców, ich ziemia i domostwa znalazły się pod okupacją. Sytuacja w tym regionie kryje w sobie niebezpieczeństwo nowego wybuchu.

Za trwającym tam i umyślnie podtrzymywanym napięciem kryją się daleko idące

plany i zamiary określonych kół imperialistycznych, przede wszystkim USA, zmierzające do przywrócenia neokolonialnych porządków na arabskim wschodzie nacechowanych zasadniczą wrogością wobec interesów narodów tego regionu. W tym celu podejmowane są próby przekształcenia regionu Morza Śródziemnego w region agresywnej polityki.

Ministrowie spraw zagranicznych, w imieniu swoich krajów wyrazili solidarność i poparcie zaprzyjaźnionym państwom arabskim, które prowadzą sprawiedliwą walkę przeciwko imperialistycznym i neokolonialnym kłopotom o swoje prawa i interesy, o niepodległość i suwerenność państwa, o jedność narodową, o postęp ekonomiczny i społeczny. Uczestnicy narady wiasają konstruktywne podejście do rozwiązania problemów Bliskiego Wschodu ze strony rządów Zjednoczonej Republiki Arabskiej i innych państw arabskich występujących na rzecz osiągnięcia jak najszybszego uregulowania politycznego. Ministrowie z uznaniem przyjęli także dążenie tych rządów do umocnienia jedności działania państw arabskich w celu odparcia wrogiej polityki neokolonializmu i imperialistycznej agresji na Bliskim Wschodzie, polityki ingerencji imperializmu w wewnętrzne sprawy krajów arabskich. W związku z tym ministrowie wyrazili swój pozytywny stosunek do idei odbycia narady głów państw arabskich w Rabacie.

Uczestnicy narady jednomyślnie podkreślili, że wycofanie wojsk izraelskich ze wszystkich okupowanych terytoriów państw arabskich na pozycje sprzed 5 czerwca br. stanowi główny i bezwzględny warunek przywrócenia i utrwalenia pokoju na Bliskim Wschodzie. W związku z tym ministrowie wskazali na ważne znaczenie wykonania rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ z dnia 22 listopada 1967 roku i natychmiastowego wycofania izraelskich sił zbrojnych ze wszystkich okupowanych terytoriów państw arabskich oraz podkreślili nie dopuszczalność zdobywania terytoriów drogą wojny. Wszelkie interpretacje, mające na celu osłabienie tego podstawowego elementu rezolucji Rady Bezpieczeństwa, sprzeczne są z jej literą i duchem. Ministrowie podkreślili jednocześnie konieczność uznania przez wszystkie państwa członkowskie ONZ w tym regionie prawa każdego z nich do istnienia w charakterze niezależnego państwa narodowego w warunkach pokoju i bezpieczeństwa. Działania Izraela, zmierzające do zatrzymania jakiegokolwiek części okupowanych terytoriów arabskich stanowią przeszkodę w rozwiązaniu innych problemów tego regionu zgodnym z powyższymi zasadami, jak również zgodnym z zasadami nieingerencji w sprawy wewnętrzne i integralności terytorialnej. Tego rodzaju działania powinny być potępione.

Ministrowie wymieniali poglądy odnośnie ewentualnych kroków sprzyjających politycznemu uregulowaniu problemów Bliskiego Wschodu w ramach realizacji wspomnianej wyżej rezolucji Rady Bezpieczeństwa.

P ostanowiono kontynuować niezbędne konsultacje między państwami — uczestnikami narady w sprawie sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Uczestnicy narady wyrazili ponadto solidarność krajów so

K. Kot skazany na dożywotnie więzienie

W piątek zakończyła się w Sądzie Najwyższym rozprawa rewizyjna w sprawie Karola Kota, który za wielokrotne morderstwa oraz usiłowanie zabójstwa i podpalenie — skazany został na łączną karę śmierci oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

Rozprawa przed Sądem Najwyższym odbyła się na skutek rewizji wniesionych zarówno przez obronę, jak i oskarżenie.

Po wnikliwym rozpatrzeniu sprawy przez Sąd Najwyższy 22 bm. zapadł wyrok skazujący K. Kota na łączną karę dożywotniego więzienia oraz pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze.

● Ratyfikacja układów ● Nominacje ● Mianowanie nowych sędziów i profesorów

Posiedzenie Rady Państwa

Na posiedzeniu w dniu 22 grudnia 1967 r. Rada Państwa ratyfikowała:

- sporządzony w Moskwie, Londynie i Waszyngtonie dnia 27 stycznia 1967 r. układ o zasadach działalności państw w zakresie badań i użytkowania przestrzeni kosmicznej, łącznie z księżycem i innymi ciałami niebieskimi,
- sporządzoną w Londynie dnia 23 lutego 1967 r. konwencję konsularną między Polską Rzecząpospolitą Ludową a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i północnej Irlandii,
- sporządzoną w Warszawie dnia 5 kwietnia 1967 r. umowę między Polską Rzecząpospoli-

czą Ludową a Republiką Francuską o prawie właściwym, jurysdykcji i wykonywaniu orzeczeń w zakresie prawa osobowego i rodzinnego.

Rada Państwa mianowała Bernarda Bogdańskiego ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej we Wschodniej Republice Urugwaju; funkcję tę będzie on pełnił obok stanowiska ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego w Republice Argentyny, na które został mianowany w lipcu 1966 r.

W wykonaniu ustawy o prokuraturze PRL Rada Państwa uchwaliła statut prokuratury oraz regulamin dyscyplinarny pracowników prokuratorskich.

Rada Państwa nadała tytuły naukowe profesorów zwyczajnych 8 osobom oraz profesorów nadzwyczajnych 35 osobom. M. in. I. profesora zwyczajnego nauk technicznych: Bronisławowi Sochorowi prof. nadzw. w Politechnice Łódzkiej, H. profesora nadzwyczajnego nauk prawnych: Zygmuntowi Janowi Izdebskiemu doc. w Uniwersytecie Łódzkim.

Rada Państwa powołała 15 sędziów sądów wojewódzkich, 2 sędziów okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych oraz 28 sędziów sądów powiatowych.

Śnieżca nad Łodzią i województwem

Rozkład jazdy PKS przestał istnieć

Ogromny ruch panował wczoraj na łódzkich dworcach. Oblicza się, że w ciągu ostatnich dwóch dni około 100 tys. łodzian wyjechało z naszego miasta na święta. Pogoda jakby sprzyjała się przeciw wyjeżdżającym. W dniu wczorajszym nad Łodzią i województwem przeszły 3 wielkie śnieżycy, które skomplikowały sytuację na szosach i szlakach kolejowych.

Autobusy PKS odwołano z trasy do Radomska i Częstochowy, wiele wozów odgrzebowano z zasp na głównych arteriach ziemnych łódzkiej. Można zaryzykować twierdzenie, że w dniu wczorajszym od godziny 14 rozkład jazdy PKS w naszym województwie przestał obowiązywać. Opóźnienia autobusów przyjeżdżających do Łodzi dochodziły do 3 godzin. W tych warunkach ekspedowanie wozów w drogi, przy wzmożonym ruchu pasażerskim, napotykało na poważne trudności.

Z atakami zimy borykali się również kolejarze wezłowych stacji województwa. Wilgotny śnieg zasypał zwrotnice i rozjazdy. Formowanie pociągów towarowych zmalało niemal do zera, a opóźnienia pociągów pasażerskich przekraczały w niektórych wypadkach 120

minut. W trudnych warunkach psuły się jednostki elektryczne m. in. w Rokietnicach i na stacji Łódź-Fabryczna. Oo z kolei skomplikowało podmiejską komunikację. Tysiące osób spóźniły się na połączenia w Warszawie, Kozłuskach i Katowicach. W chwili oddawania numeru do druku, daleko nie pociągi pasażerskie, mijające Łódź były poważnie opóźnione i przepełnione do ostatniego miejsca. (s. rol.)

Ponieważ śnieg przósł wczoraj niemal bez przerwy, warunki pracy dla drogowców i transportowców były trudne. Tramwaje jeżdżące w zwolnionym tempie. Ilość pociągów nie została zmniejszona, ale kursowały one nieregularnie. W ciągu dnia zdarzyło się kilka wypadków kolizyjnych. Uszkodzonych zostało kilka silników. Awarie starano się usuwać możliwie jak najszybciej. Na liniach podmiejskich sytuacja też nie była lepsza, chociaż plugi pracowały bez przerwy.

Wielu dozorców pracuje bardzo ciężko przy uprzątnięciu śniegu. Są jednak i niesolidni, którym dopiero funkcjonariusze MO muszą przypominać o ich obowiązkach. Pogotowie Ratunkowe przed południem nie notowało wypadków ulicznych, takich jak poślizgnięcia czy potłuczenia. Interiewowano natomiast 4 wypadkach potrącenia przechodzących na jezdni. Pod tramwaj na ul. Zgierskiej wpadł 87-letni mężczyzna, którego przewieziono do szpitala. Kas.

Pogoda

Zachmurzenie duże, okresami opady śniegu, przechodzące w śnieg z deszczem lub mżawkę powodującą gołoledź. Temperatura minimalna około minus 2 stopnie, maksymalna około plus 3 stopnie. Wiatry słabe.

Jutro zachmurzenie duże, możliwe opady. Temperatura powyżej 0 stopni.

SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT

Rozmowa z przewodniczącym ŁKKFiT

Co nas czeka w roku olimpijskim?

Przewodniczący ŁKKFiT Wacław Zatkę odpowiedział na kilka naszych pytań.

— Jak ocenia pan rezultaty sportowe 1967 roku?

— Zdobyliśmy pierwsze miejsce w IV Ogólnopolskiej Spartakiadzie. W Łodzi tocha został wicemistrzem świata, tenisiści MKT zdobyli drugie mistrzostwo Polski, tyż

wiarze figurowi! Włókniarza zajęli pierwsze miejsce w spartakiadzie zimowej i mistrzostwach Polski, lekkoatleci ŁKS awansowali do pierwszej ligi, kołarze zostali mistrzami na torze i szosie. Doskonale spisują się koszykarze ŁKS, dobrze siatkarze Startu. Uważam, że sezon 1967 r. był dla sportu łódzkiego pomyślny.

— Co nas czeka w roku olimpijskim?

— Łódź nigdy nie zajmowała przodującej pozycji w sporcie wyczynowym, chociaż sporo jest w naszym mieście byłych olimpijczyków. Oczywiście, że i w 1968 r. nie zrezygnuje z szans jakie posiadają na wyjazd do Meksyku sportowcy — Hermel, Nowakowa, W. Latocha, może Rubin lub Świt. Trudno jest dziś przewidywać w jakiej ostatecznie formie znajdą się nasi kandydaci w zawodach stanowiących sprawdzian przedolimpijski.

— Czy chodzi tu o wyższy poziom organizowanych imprez czy też o wzrost dyscypliny wśród zawodników?

— Mam na myśli jedno i drugie. Kluby powinny zrozumieć, że działalność sportowa to nie tylko trening i starty, ale także praca wychowawcza wśród młodzieży.

— Jakie są perspektywy sportu wyczynowego?

— Doleżymy starań żeby sezon 1968 roku nie był gorszy od minionego.

Rozmawiał: J. NIECIECKI

Uczniowie Technikum Mechanicznego zdobyli puchar „Dziennika Łódzkiego”

Zakończony został ogólnopolski turniej szachowy młodzieży szkolnej o puchar „Dziennika Łódzkiego”.

Oto wyniki: 1) Technikum Mechaniczne nr 1, 2) II LO, 3) Technikum Chemiczne, 4) LO w Konstancynie, 5) Zasadnicza Szkoła Elektryczna, 6) III LO, 7) IX LO, 8) XI LO.

Rozdanie nagród nastąpi 3 stycznia 1968 r. w sali KS „Te-cza”.

W środę, 27 bm. o godz. 16.30 w sali „Te-czy” przy ul. Piotrkowskiej 282 mistrz Balcerowski rozegra symulantkę, a 29 bm. o godz. 18 grać będzie arcymistrz K. Makarczyk. (n)

Siatkarki ŁKS w kadrze juniorów

Ostatnio PZPS powołał kadrę juniorek w siatkówce.

W skład kadry weszły trzy siatkarki ŁKS: Maciejewicz, Kurkul, Wypijewska oraz zawodniczka z Łęczycy — Zygmunta. Siatkarki wyjeżdżają 26 bm. na zgrupowanie kadry do Warszawy. (m)

Lekkoatleci wyjechali do Szklarskiej Poręby

Najlepsi lekkoatleci Łodzi wyjechali do Szklarskiej Poręby na kilkunastodniowe zgrupowanie.

W grupie zawodniczek znajdują się rekordzistka i mistrzyni Polski w biegu na 400 m Cz. Dominiak-Nowakowa. (a)

Kronika wypadków

□ We wsi Cielitniki pow. Radomsko, 4-letni W. G. wybiegając nagle na jezdnię, wpadł pod przyczepę samochodu i poniósł śmierć.

□ Na ul. Zgierskiej przy Liściastej, 67-letni F. N. (Liściasta 56) przechodząc nieostrożnie przez tory tramwajowe potrącony został przez tramwaj linii 45/7. Z ogólnymi obrażeniami ciała przewieziony on został do Szpitala im. Jordana.

□ Na ulicy Składowej potrącona została przez samochód 23-letnia B. Ch. (Nawrot 69). Doznała ona ciężkich obrażeń ciała i przebywa w szpitalu Pogotowia.

□ Na ulicy Zachodniej potrącona została przez samochód 83-letnia M. P. (Próchnicka 20). Przebywa ona w szpitalu Pogotowia.

□ Wczoraj w Łodzi zanotowano 8 zderzeń samochodów. W wypadkach tych nie zanotowano ofiar w ludziach. (2)

Mgr ANTONIEMU KRASO-NIOWI dyrektorowi naczelnemu wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

DYREKCJA, SAMO-RZĄD ROBOTNICZY, I PODST. ORGAN. PART. ŁÓDZKICH ZAKŁADÓW WYRO-BÓW METALOWYCH

Koleżance BARBARZE SMO-LAREK serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

OJCA Antoniego Kowalskiego

składają:

DYREKCJA RADA ROBOTNICZA, RADA ZAKŁADOWA, KOLE-ZANKI I KOLEDZY Z ŁPKK



WIDZEWIACY NA WALIZKACH

(Dokończenie ze str. 1)
On i Poznański zyskali sobie miano najzacieklejszych w Łodzi wyzyskiwaczy. Doszło kiedyś nawet do tego, że władze carskie zmusiły Kunitzera, by wyrównał płace robotników do przeciętnego poziomu w Łodzi. I patrząc na ulicę Nieciarnianą, łatwo zrozumieć, skąd się to brało. Tam, w mieście był już zorganizowany proletariat, tutaj zaś fabrykant — ów „obszarnik przez mysłowy” — sprawował rząd patriarcalny.

W latach 1892—1900 wybudował Kunitzer na Widzewie 153 domów drewnianych i 8 murowanych o 1585 izbach. Załoga „Wimy” liczyła wówczas około 3,5 tys. ludzi, z czego wynika, że wszyscy siedzieli w komornym u fabrykanta.

Aleksander Las nie znał cyfry Kunitzera i nigdy nie zetknął się z nim osobiście. Pamięta tylko, że po jego śmierci wszystkim robotnikom wypłacono podwójną tygodniówkę. Pamięć w ogóle ma świetną. Wie, że 1 lutego 1905 roku była środa. Normalnie chodzili po wypłacie w czwartek, ale tym razem przyszło dzień wcześniej, bo nazajutrz było święto. Tłum oczekiwał przed fabryką a że nastroje były już wzburzone, wznowiono okrzyki. Wezwany telefonicznie, od strony miasta nadjechał oddział kozaków. Ludzie rozstapili się i przepuścili ich. Po chwili oddział nie spodziewanie zawrócił i ramię szarża na tłum. Ale kozacy niewiele mogli zdziałać w takiej masie ludzi. Otoczono ich, ściągano z koni, bito sztachtami wyrwanymi z opłotków. Wtedy bramę „Wimy” otwary się i wymaszerowała śmiała ruda piechota, której nikt się nie spodziewał. Salw. 9 zabitych, kilkudziesięciu rannych. Kunitzer nie wiedział, że właśnie wtedy podpisywał na siebie wyrok śmierci.

Nie wiedział również, że jego nazwisko przeżywa dziesiątki lat w nazwie koszar robotniczych, które wybudował, przeżywa, chociaż powinno zostać zapomniane. Bo przecież Księstwo Miwa nikt już dzisiaj nie nazywa domami schiefelerskimi, nie mówi się o domach Poznańskiego ani Heinza.

Jeszcze jeden więc dowód na poparcie tezy, że tragedia niedzielnego nie jest tak silna, jak na Widzewie. Z wielu domków kunitzerowskich historia wywierała już bez reszty lokatorzy zmieniali się dziesiątki razy, szczególnie po kataklizmach wojennych. Ale Aleksander Las wie, że jest czwartym z kolei lokatorem swego domku, potrafi wyliczyć z nazwiska wszystkich poprzednich i opowiedzieć ich dzieje. Albo jego sąsiedzi spod nr 32 — Czyżewscy. Ci siedzą tu od początku. Protooplasta przywedrował spod Kutna, zaciągnął się do „Wimy” i zamieszkał w świeżo wykończonym domku. Jego trzej synowie zajmują to samo mieszkanie do dzisiaj. Czesław Czyżewski przepracował w „Wimie” 41 lat, w zeszłym roku przeszedł na rentę, a jego miejsce w warsztacie mechanicznym objął syn Henryk — trzecia generacja. Niektóre meble w mieszkaniu zapewne pamiętają jeszcze proleplaste.

Lecz psychicznie Czyżewscy siedzą już na walizkach. Pisano że spółdzielni obwieścza, że otrzymają mieszkanie w roku 1970, ich ogródek już wykupiono pod nowe budownictwo. Znajdujemy się w tej chwili niemal dokładnie na półmetku likwidacji pokunitzerowskiej spuścizny. Ze 150 domków, które przetrwały do naszych czasów, 72 już rozebrano. Reszta powinna zniknąć najdalej w ciągu 3—4 lat. Wy-

prowadzono dotychczas 650 rodzin, z czego 520 do nowych bloków, z czego 400 na osiedle dla Widzew — Zachód. Rozpisywano się już o tym, jak oni kurczowo trzymali się Widzewa, jak nie chcieli stąd odchodzić. Przy czym w ich rozumieniu Widzew sięga od ru kolejowego do „Wimy”, a dalej w kierunku miasta to już Górką.

„Siodemka” — pierwszy blok na osiedlu, został zasiedlony wyłącznie dawnymi mieszkańcami drewniaków. I to widać od razu.

Przed domem są kwietniki i ławeczki, krzewy róż opatulone troskliwie na zimę. Wszyscy pracują w tym ogródku, co nawyk, to nawyk.

Kiedy w lokalu przedwojennej herbariarni uruchomiono klub dzielnicowy, mieszkańcy zażądali, by starym zwyczajem podawano tam herbatę i plałki kartoflane. Wznowiono tę tradycję, lecz na kilka tygodni zaledwie, bo cóż to za interes dla naszej gastronomii. Więc klub został przekształcony w bibliotekę.

Widzew zmienia się, przeobraża najszybciej chyba ze

wszystkich dzielnic Łodzi, ale równocześnie wciąż pozostaje sobą, nie traci więzi z historią, która uformowała go takim, jakim jeszcze jest. Na tym polega tajemnica jego uroku, to przyciąga i dziennikarza i historyka obyczajów.

To prawda, nasze pokolenie zastało Widzew drewnianym, a zostawi murowanym. Baczmy jednak, byśmy nie postąpili, jak z tą herbariarnią, byśmy nie wytrzebili widzewskiej tradycji, która jest robotniczą tradycją tego miasta.

JULIAN BRYSZ

Twórczość prozatorska T. Borowskiego pozostawiła zupełnie w cieniu jego działalność poetycką. Tymczasem w dorobku autora „Fozegnania z Marią” było wiele liyków, wierszy satyrycznych, a nawet fraszek.

Oto próbka poezji:

Kolęda zatroskana

W żłobku leży, na sianie?
Marznie dziecko i żębnie?
Ach, rzucicie to śpiwanie
anielskie i podniebne.

Chuchajcie mu w paluszki,
przynieście mu pieluszki,
otulcie w siano głębiej,
bo się dziecko przezięb.

Anieli, archanieli,
gdzieście się podzieli,
zdejmijcie z dziecka diadem,
dajcie mu czekolady.

Wypędźcie lud natrętny,
zgaście skrzydeł blask święty,
uciszcie rajskie pieśni,
niechaj się dziecko prześpi.

Niech idą Króle z progu,
Matka dziecku da mleka,
Nim dziecko będzie Bogiem,
dajcie mu być człowiekiem.



Cóż za radość choć od święta nakryć biurokrację „in flagranti”. Złapana „na gorącym uczynku” nie przestaje być groźna, ale staje się równocześnie śmieszna. I to jest bodaj jedyny ludzki aspekt biurokracji. Wszechobecnej i Wszechmocnej, a mimo to bezsilnej wobec... Parkinsona*. Ten złośliwie genialny piewca biurokracji każe nam śmiać się z niej, a zarazem pytać samych siebie: „Z czego się śmiejecie?” Czy przypadkiem nie... „z samych siebie się śmiejecie?”

...URZĘDOWA

„Podczas drugiej wojny światowej w kwaterze głównej Royal Air Force było bardzo wiele pracy. Na jej czele stał generał, pułkownik, podpułkownik i major. Pewnego dnia generał wyjechał, codzienna ilość pracy zmniejszyła się o 25 proc. Wkrótce potem pułkownik poszedł na urlop: robota do wykonania znów zmniejszyła się o 25 proc. Po tygodniu zachorował podpułkownik: major zauważył wówczas, że w ciągu godziny po pierwszym śniadaniu zalał całą pracę. Praca w 75 proc. polegała na wymianie listów, redagowaniu notatek oraz sporządzaniu sprawozdań zawierających ocenę stylu tych listów i notatek. Major ten nazywał się Cyril Northcote Parkinson”. Powyższy błogosławiony zbiór przypadków urzędowych: i wyjazd, i urlop, i choroba, sprawił iż od tej pory żaden urząd nie miał dłań tajemnic.

Tajemnica podstawowa, jaką odkrył, znana już szeroko w świecie pod nazwą prawa Parkinsona, brzmi: „Im więcej mamy czasu na wykonanie jakiejś pracy, tym więcej czasu nam ona zabiera”. Prawo to dotyczy w szczególności administracji i tłumaczy jej piramidalny wzrost. W momencie zaś — głosi inne „prawo Parkinsona”, gdy w jakiegokolwiek instytucji — rządowej, przemysłowej czy naukowej — zespół pracowników administracyjnych

osiąga 1.000 osób, staje się ona samowystarczalna, żywi się własną pracą. Jest to administracja dla administracji. Np. „W czasie ostatniej wojny za-

kłady Kruppa skoncentrowane były w okręgu Essen. Centrala zaś znajdowała się w samym mieście i zatrudniała ok. 2 tys. pracowników. Kiedy wszystkie fabryki zostały zburzone, zauważono, że 2 tys. pracowników centrali pracuje równie gorączkowo, jak przed wojną: produkcja spadła do zera, praca administracji nie zmniejszyła się ani o centymetr”.

W „prawdziwej” administracji — „wszystko zaczyna się i kończy na teście z aktami”. Dziś zresztą — pisze Parkinson — wszyscy grzeźnieni w papierze, brniemy po kostki w okólnikach rządowych, po kolana w korespondencji... Coraz więcej ludzi na coraz niższych szczeblach, spędza co-

raz więcej czasu czytając coraz więcej rzeczy, dotyczących ich coraz mniej”. Powódz papieru zalewa urzędy i dyrektorów. Dyrektor B. np. „przychodzi do biura żeby się przekonać, iż na jego tacy z korespondencją piętrzą się teżki, dokumenty, listy i memoranda. „Pośród ustawicznych przeszkód walczy z falą papierów... a późnym popołudniem ma już sytuację opisaną... Późnym wieczorem po odejściu wszystkich innych urzędników dyrektor B. wstaje z krzesła z uczuciem, że wygrał walkę”.

A jeśli dyrektor B. zachoruje? „Papier wleje się do biura spienionym potokiem. Przeleje się z tacy wpływów, spadnie kaskada z biurka i zawiruje wokół fotela, a poziom wody podniesie się szybko z podłogi ku sufitowi. Po 10-dniowej nieobecności, B. już w ogóle nie może wrócić. Biuro jest pełne, drzwi na korytarz się nie

domykają i papier wylewa się na schody”.

Cóż więc robić? Można by doskonale spróbować eksperymentu i... „polecić każdemu resortowi rządowemu, aby w następnym roku opublikował dokładnie o połowę mniej słów, które wydał w roku ubiegłym... I tak co roku, dopóki obecnie grzmący potok nie stałby się szmerzącym strumieniem, strumyk z kolei najwykleszą strużką, a strużka wreszcie stałaby się jedynie kapaniem z zepsutego kurka... kap... kap... kap...”.

Obok dyrektora B. w każdym prawdziwym Urzędzie istnieje Obrzydliwy „Człowiek — Nie”. Mówiąc „Tak” stwarza się straszliwą możliwość, że

trzeba będzie coś zrobić. Zawsze istnieje ryzyko wyrażenia zgody na coś, co może okazać się błędem. Mówiąc „Nie” ryzykuje się dużo mniej, gdyż nie będzie mógł potem dowiedzieć, że zaproponowana akcja służyłaby istotnie zamierzonemu celowi. Dlatego dla „Człowieka — Nie” odmowa jest celem samym w sobie, pozwala uniknąć pułapek i wysiłków, które mogłyby wyniknąć z powiedzenia „Tak”... Obrzydliwego „Człowieka — Nie” zastępuje często Zwiękający Odkładacz. Zamiast powiedzieć „Nie” — mówi on „Wami Właściwym Czasie”, a te słowa zapowiadają Odmowę Przez Zwłokę... Rozmyślnie planuje się zwłokę jako formę odmowy i przedłuża się ją na tyle, aby objęła przewidywany okres życia osoby, której propozycja została włożona do szuflady. „Zwłoka jest najbardziej zabójczą formą odmowy”. Tak brzmi „prawo zwłoki” Parkinsona. Tam, gdzie jakaś pożyteczna re-

A wszystkich biurokratów z własnej i cudzej woli wypada ostrzec, iż „ostateczny sprzeciw wobec biurokracji polega na tym, że... niszczy ona biurokrata jako jednostkę”.

(Dalszy ciąg na str. 4)

W pracowniach polskich artystów

Malarstwo:

FADEUSZ BRZOWSKI JEST MALARZEM NIEROZŁĄCZNIE ZWIĄZANYM Z PEJZAŻEM ZAKOPANEGO. PRZED PAROMI TYGODNIAMI JAKO JEDYNY ARTYSTA POLSKI ZOSTAŁ ZAPROSZONY DO UDZIAŁU W WYSTAWIE ROSC 67 W DUBLINIE. JEST ONA JEDNYM Z NAJPOWAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ ARTYSTYCZNYCH W EUROPIE.

— Na czym polega inność wystawy w Dublinie, czym różni się od innych wystaw międzynarodowych?

— ROSC — znaczy „poezja w wizji” i zamierzeniem twórców tej wystawy było pokazanie poetyki w wizji malarzkiej. Do udziału zaproszono 50 malarzy z całego świata i wystawionych będzie tylko 150 obrazów. Artystów typowało jury, składające się z tak wybitnych nazwisk jak Jean Leymarie z Francji, W. Sandberg i James Johnson Sweany z USA. Biorą zaś w niej udział artyści tacy, jak Appel, Dybuffet, Matta, Miro, Nicholson, Picasso, Poliakoff, Rauschenberg i inni. Jednocześnie z tą wystawą współczesnego malarstwa odbywa się, jako jej przeciwwaga a zarazem dopełnienie, wystawa malarstwa celtyckiego z III w. przed n.e.

— Ostatnio nakręcono zagraniczny film o panu dla telewizji?

— Był to film dla telewizji zachodniemieckiej. Upiędnio Jarosław Brzowski nakręcił film o procesie twórczym trzech polskich malarzy; jednym z nich byłem właśnie ja.

— Obrazy pana mają nazwy niecodzienne, dziwne, trudno na ogół kojarzące się z treścią obrazu. Np.

to suma

„Czy”, „Kucki” lub „Bicyki”. W tym ostatnim z trudem można dopatrzeć się czegoś, co przypomina rower. Jaki związek istnieje między nazwą a treścią w pana sztuce?

— Najpierw muszę mieć tytuł obrazu. Słowo to zazwyczaj pochodzi z określonego słownika, słownika mojego dzieciństwa, z przeszłości już nie istniejącej, z epoki galicyjsko-austriackiej. Epoka, która została dla mnie na zawsze czymś wzruszającym, czymś co zginęło i nigdy nie wróci.

— Czy są to słowa dziś już nie istniejące?

— Istnieją w słownikach, ale nie są używane. Dziś nikt np. nie mówi na codzień „pofolgować sobie”, „cymes”, „szlama”, „szwargot”, „huncwoty” itp. Dla mnie słowa te otwierają świat wieloznaczny, pozwalają wytworzyć atmosferę autoironii.

— Inaczej mówiąc jest to jakiś umowny kod?

— Tak, kod, wywodzący się z korzeni mojego dzieciństwa, zapachów i barw tamtego okresu. Tak, jak każdy ma swój kod w miłości, ja mam swój kod malarzki. tkwiący z jednej strony w przeszłości, z drugiej zaś ciężący do teraźniejszości.

— Co jest dla pana najważniejsze? Forma, kolor, materia...?

— Najważniejsze jest coś innego: wywołanie wzruszenia. Nieważne jakiego rodzaju, skoro mogę poruszyć jakieś emocje ludzkie. Nie mogę oddzielić koloru od kształtu czy materii. Są one nierozłączne, tak nierozłączne jest słowo od treści.

filozofii i poezji

— Czy mógłby pan spróbować, drogą porównań literackich, wyjaśnić cel pana poszukiwań?

— Malarstwo to filozofia plus poezja. Dlatego najbliższymi z poetów są mi Słowacki, Różewicz, Grochowiak.

— Kiedy ma pan uczucie, że obraz jest skończony? W dziele abstrakcyjnym, nie jest to chyba łatwe do stwierdzenia?

— Przede wszystkim nie uważam mojego malarstwa za abstrakcyjne. Jest w nim zawsze konkretny punkt zaczepienia. Następnie, odczuwam pragnienie, aby było tak bogate, żeby widz nie mógł się od niego łatwo oderwać. Kończę zaś wtedy, kiedy zaczynam się go trochę bać...

— Jak pan określa swoje malarstwo w stosunku do nowych, modnych prądów artystycznych?

— Czuję się staromodnie.

Rozm.: KATARZYNA BAŁEY

Biurokracja „in flagranti”

W „prawdziwej” administracji — „wszystko zaczyna się i kończy na teście z aktami”. Dziś zresztą — pisze Parkinson — wszyscy grzeźnieni w papierze, brniemy po kostki w okólnikach rządowych, po kolana w korespondencji... Coraz więcej ludzi na coraz niższych szczeblach, spędza co-

domykają i papier wylewa się na schody”.

Cóż więc robić? Można by doskonale spróbować eksperymentu i... „polecić każdemu resortowi rządowemu, aby w następnym roku opublikował dokładnie o połowę mniej słów, które wydał w roku ubiegłym... I tak co roku, dopóki obecnie grzmący potok nie stałby się szmerzącym strumieniem, strumyk z kolei najwykleszą strużką, a strużka wreszcie stałaby się jedynie kapaniem z zepsutego kurka... kap... kap... kap...”.

Obok dyrektora B. w każdym prawdziwym Urzędzie istnieje Obrzydliwy „Człowiek — Nie”. Mówiąc „Tak” stwarza się straszliwą możliwość, że

forma wchodzi w życie, lub — dodajmy od siebie — jakaś skomplikowana sprawa zostaje wreszcie zalażona, jak to od czasu do czasu musi się zdarzyć, jest to rezultat faktu, że reformator lub petent (przyp. I. D.) żyje i pracuje o całe lata dłużej niż można było przypuszczać”. Prawo zwłoki... „jest również trwałe, jak prawo ciężkości. Jednakże podobnie jak inne prawa natury, można je obejść.

A wszystkich biurokratów z własnej i cudzej woli wypada ostrzec, iż „ostateczny sprzeciw wobec biurokracji polega na tym, że... niszczy ona biurokrata jako jednostkę”.

(Dalszy ciąg na str. 4)

Z życia wyjęte

Od paru lat nie udaje mi się napisać świątecznego felietonu. Największą przyczyną szkoda przy jego pisaniu jest chyba wrażliwość, że musi on być koniecznie odświętny, gdy tymczasem jest to mój chleb powszedni. Ale cóż, spróbuję.

Naolwiony mechanizm naszych dni obraca się szybko jak automat. Dopiero podczas świąt w chwili zadumy i relaksu uświadomiamy sobie ile zmarnowaliśmy cennego czasu, ile strwoiliśmy godzin, dni i tygodni z kapitału naszego życia. Niektórym całe lata wypadają z kalendarza i zyciorysu. Dla tych, którzy w sposób bezzwrotny tracią czas, święta są smutne. Pogodne są tylko dla tych którzy pracują, tworzą, kształcą się, żyją pełnią duchowego i fizycznego życia, intensywnie, refleksyjnie, dla nich święta są upragnionym odpoczynkiem.

su i doświadczyłem radości naukowego odkrycia. Obraz i słowo objawiły mi świat w jego urodzie niezwykłej. Doprawdy nie żyłem daremnie...

Czyż będą tak mogli o sobie powiedzieć młodzieńcy, śniący ludzie, których często widuję jak szlifują bruki ulic, wysiadają godzinami apatycznie w kawiarniach i klubach studenckich. Przecież oni mają poprawiać świat tak jak Kopernik Ptolomeusza a Kopernik Kepler. Huź z nas będzie mogło o sobie powiedzieć jak La Pallice. — „Na kwadrans przed śmiercią żyłem jeszcze”. Huź potrafi mieć w sobie tyle żarliwości i uporu co Ibsen, który na starość stracił pamięć i na powrót nauczył się alfabetu.

Ja na szczęście znam takiego człowieka. Spotykam się z nim prawie codziennie i podziwiam go. Konstanty Mackiewicz — malarz realistyczny ale człowiek fantastyczny. Słowa Conrada jego na pewno nie dotyczą. Cechuje go lotna wyobraźnia, wiecej żywy umysł, nie zdarta mimo dojrzałego wieku wrażliwość, energia, gniewność pasja i pomysłowość. Codziennie przychodzi z

KAMYCZKIEM

O. SAVOIR-VIVRE



Przygotowałem się do tej wizyty jak do koronacji szachinszachowej. Zapakowałem wreszcie do walizki wizytowy garnitur i z bijącym sercem, skrepowany, sztywny, wsiadłem do pociągu.

Kraków, hotel, niespokojna noc.

W godzinę przed zapowiedzianą wizytą dowiaduję się, że Kamycezek, to nie żaden Kamycezek, lecz kobieta, red. Janina Iphorska! A z kobietą savoir-vivre'y są zupełnie inne!

Wpadam w popłoch i ostatecznie tak jak stoję, w ubraniu na „do pracy”, dzwonię do drzwi „Przekroju”. Raz kozie śmierć!

I rzeczywiście. Od tej pory, kiedy to sobie powiedziałem, wszystko przebiega spokojnie. Pytanie, odpowiedź, pytanie, odpowiedź i rozmowa. O savoir-vivre świętecznym oczywiście...

— ...a ten, proszę pana, niczym już w zasadzie nie różni się od wizytowego. Rodzinne zjazdy w skali masowej skończyły się definitywnie. Ot, odwiedzają się rodziny mieszkające w tym samym mieście, czasem wpadnie ktoś „z Polski”. Do niedawna święta były „okazją” wyłącznie rodzinną. A teraz — z rodziną spotykamy się, albo i nie, na wille, resztę świąt spędzamy ze znajomymi i kolegami z pracy. Wygląda na to, że osłabiła się więź rodzinna, wzmocniły zaś kontakty zawodowe. Pewne zmiany wprowadziły też dość już po pularne prywatne samochody. Zdarza się, że na wille nie ma pana domu, bo orzekł, że jest zmęczony i pojechał na narty. Wiele osób wyjeżdża na święta na wycieczki, do schronisk, na wczasy. Kiedyś było to nie do pomysłenia.

— Głną więc obyczaję...
— Nie, po prostu zmieniają się. Na to nie ma rady. Te o których myślę „stare, dobre”, te były różne. Ja na przykład wychowana jestem na barszczu z uszkami, pierogach z kapusta, rybnie, kutli. Ale wiem, że gdzieś indziej jada się zupę grzybową i kluski z makiem, których nigdy nie miałam w ustach. Ktoś jednak może się teraz martwić o określone potrawy i określoną ich ilość... Nie mamy na to czasu. Białamy jednak nad upadkiem obyczajów, bo nowe, jak zawsze, trudno określić i uchwycić w ich istocie. Na przykład charakter wizyt szalenie się zmienił pod wpływem telewizji. W dużym stopniu wyparła ona brzydą i tańce prywatkowe (wyłączając młodzież), a nawet chyba tradycyjne świąteczne obżarstwo. Trudno trafić widelcem w plasterki wędliny patrzac jed nogozębnie na ekran... A czy to źle? Nie wiem. Trudno powiedzieć czy coś w obyczajach jest złe lub dobre. Jeśli staje się koniecznością, faktem.

— Ale jest i zwyczaj, który chciałabym poprzeć. Każda rodzina urządzająca wille zaprasza na nią znajome samotne osoby. Nie mogło się zdarzyć, aby ktoś w tym dniu pozostał sam. W mojej przynajmniej rodzinie zawsze upewniamy się, czy wszyscy nasi znajomi mają co robić w tym dniu. Warto więc trućie hasło „W święta (prz-

najmniej w święta) nikt nie jest samotny!”

— Sporo dyplomatycznych kłopotów mają młode małżeństwa. — W wypadku komplikacji można się zaspokajać regulami. Jeśli zaprasza się rodziny, to z obu stron „równorzędne” osoby. Kiedy w M-3 nie starczy miejsca, wtedy np. na wille za prazymy rodzinę żony, na Wielkanoc rodzinę męża. Podobnie z odwiedzaniem rodziców. Aby nie było komplikacji, świąteczne wizyty składa się na zmianę. — Pozostaje kwestia prezentów...

— I ten zwyczaj jest w regre sie. Utrzymuje się już tylko między małżonkami i w stosunku do dzieci. Ale jeśli chodzi o prezenty chciałabym się wypowiedzieć szerszej. Lansuję tezę, że lepszy jest prezent za tani niż zbyt drogi. Te kosztowne są do puszczenia w kręgu najbliższych, w każdym innym wypadku kłębują obdarowanych, zmu szają do rewanzu. A co kupować? Odradzam np. kupowanie mężczyznom (przez kobiety) krawatów. W ogóle krawaty to cie kawy rekwiwit. Zupełnie niepotrzebny, niepraktyczny, służy tylko jako manifestacja gustu danego człowieka. Trudno tu kogoś zastąpić. Mnie na przykład nigdy nie udało się kupić krawatu, z którego mężczyzna byłby szczerze zadowolony. Ko biety zresztą mają fatalny pod tym względem brak orientacji.

Istnieje też silnie zakorzeniony przesąd, że nie wolno obdarowywać się ostrymi przedmiotami. Ale i to się zmienia. Czyż bowiem obraził się ktoś, komu kupiliśmy żyłki „Silver”? Albo powiedzmy — kwiaty. Kie dyś białe kwiaty to było faux pas, teraz nikt się nie obraża gdy je otrzymają. Nawet chrzestny, budzące kiedyś wiele zastrzeżeń, jako wizytowy prezent są (oczywiście jesienią) bardzo popularne. Chyba dlatego, że łatwiej o nie w sklepach...

— Praktyczniejemy więc...
— Oczywiście. Bez przeryw. Te obyczaje, które uważamy za wiekowe, to złudzenie. One pa nowal 30-50 lat temu; przedtem były inne... Czy teraz zmieniają się w szybszym tempie? Może tak, nie wiem jednak. A może to też złudzenie?

— Dziękuję więc i życze Pani, według najlepszych obyczajów, Wesołych Świąt!

— Tego samego życze wszystkim Czytelnikom „Dziennika”.

Rozmawiał: JERZY KATARASINSKI



BRYŁA ZŁOTA

Konstantemu Mackiewiczowi

Szara, spokojna codzienność jest putapką, która wchłania dni naszego życia jak elektroluks kurz z dywanu podczas przedświątecznego sprzątanía. Rzezcą człowieka by nie dać się wchłonią, by nie przemienić swej egzystencji w bierną wegetację, by nie stać się niewolnikiem rzeczy i sprzętów nawet tych najnowocześniejszych, by nie zo stać prymitywnym konsumpcjonistą i nie popaść we władze małej stabilizacji, która szczęście u tożsamia ze stanem sytego i leniwego samozado wolenia. Ułatwienia cywilizacyjne, których nie neguję, ponieważ wyrastają wśród trudu i wyrzezczeń mają jedną wadę: sprzyjają czysto ludzkim skłonnościom do inercji i powierzchownego życia.

„To nie do wiary, z jak przymknętnymi oczyma, przyciępionymi uszami i senną myślą idziemy przez życie” — pisał Conrad. Trzeba się przed tym bronić, buntować, żeby móc o sobie powie dzieć tak jak autor „Filozofii życia”:

— Nie żyłem daremnie. Widziałem wschód słoń ca wyruszającego się z Bałtyku i zmierzłym na nartach ośnieżone wierzchołki Tatr. Myślą i wyobraźnią objąłem to co było mi fizycznie niedo stępnę: słyszałem prawykonywanie Aidy, przeżyłem bojowe uniesienie polskiego zdobywcy Monte Cassino i Berlina, czulem ból Judyima i wraz z bohaterami Dostojewskiego dotykałem piekiel ludzkiej egzystencji. Byłem nawet u wrót kosmo-

nowym pomysłem sztuki teatralnej, filmu obrazu, powieści, noweli, ba, wynalazku. Czasem są to pomysły dziwaczne, czasem surrealistyczne, adarżają się genialne. Ostatni fantasta w tym mieście. Poeta życia, który każdego dnia szarego przeżywa kolumbowe emocje. Ten człowiek nie jest marnotrawnym synem własnej egzysten cji. Namalował w tym roku obraz — powiastkę filozoficzną — na którym ebcywy tłum od pa juka poprzez kupca aż do kardynała wpatruje się poządlwie w bryłę złota.

Dawno tak sztyderzego obrazu nie oglądałem. Wymierzony on jest przeciwko tym, którzy war tość człowieka mierzą walutą, sprzętem i konfekcją. A tych jest jeszcze sporo i wcale nie ma ją zamiaru się zmniejszać. Ich ideałem jest kon sumpcyjny styl życia, trywialny hedonizm, kult rzeczy i tania rozrywka. Jeśli ich nie posiadają, chodzą po świecie smutni i rozczarowani. A prze cież radość życia, pogodę ducha i urodę świata człowiek nosi w sobie, przynajmniej powinien nosić.

I tego właśnie pragnę życzyć wszystkim stałym i przegodnym Czytelnikom tej rubryki w ra mach najlepszych czyli delikatesowych życzeń świątecznych.

KAROL BADZIAK

Biurokracja »in flagranti«

(Dokończenie ze str. 3)

...USŁUGOWA

Ilustracją szczegółową dla powiększonych ogólnych cech biurokracji „jako takiej” jest biurokracja konkretna, występująca w instytucjach z natury swej usługowych wobec ludności. A więc np. w urzędach pocztowych („przy całych flotyllach szybkich po jazdów dostarczanie poczty trwa dzisiaj dłużej niż trwało w roku 1900 kiedy listonosze maszerowali pieszko”) czy w szpitalach. „Przeciętny szpital należy sobie wyobrazić ja ko miejsce, w którym przebywający tam pacjenci leżą w łóżkach jezcąc bez onieki, a pacjenci przybyli z zewnątrz beznadziejnie czekają żeby ktoś zwrócił uwagę na ich poważny stan... Potok papieru przytłacza bowiem personę lekarską, za którą wszed kie decyzje podejmowane sa na jakimś wyższym szczeblu nieskończenie oddalonym od rzeczywistości... Specjaliści zbierają bezużyteczne statystyki, przedstawiają żmudnie wypracowane wykresy wykazujujące „przepustowość łóżek”, „dzienny procent wolnych łó żek” i „zajętych łóżek”. A pielęgniarki? „Są one zupeł nie zaabsorbowane inwentaryzacją przeciwradel, koców, poszewek i nocników... Pacjen ci mogą umrzeć, podczas gdy siostry liczą ręczniki kąpielowe”.

...NAUKOWA

Bakcył biurokracji dopadł również instytucje naukowe. „Kola badań naukowych obra cając się drażą sobie coraz głębszą koleinę, z której wle u uczonym nigdy nie udaje się wydostać”. Dlatego m. in. — jak tłumaczy Parkinson, ci co je finansują wyobrażają sobie, iż można zadczydować o linię badań a naukowcom pozostawiać jedynie wypracowanie szczegółów. „Zaden król ani minister nie mógł polecieć Newtonowi, aby odkrył prawo ciążenia, gdyż żaden z nich nie wiedział i nie mógł wie dzieć, że takie prawo było do odkrycia. Zaden urzędnik Ministerstwa Skarbu nie powie dział Flemingowi, żeby odkrył penicylinę. Nie polecono też Rutherfordowi rozszczepienia atomu w określonym terminie... A w naszych czasach? „Jeden kraj zostaje pod względem naukowym w tyle za drugim, równie zamożnym, najprawniepodobniej dlatego, że rząd powiedział swoim uczonego co mają odkryć... U pieranie się... drzy prawie kon trolni bardzo przypomina sytuację, w której pacjent pou czałby swego lekarza mówiac:

„Ja płacę rachunek, więc ja będę decydował co oznaczają te objawy i na czym powinno polegać leczenie”.

Z drugiej strony rzecz biorąc sami naukowcy również przesadzają... „Dopuszczono do tego, żeby praca doktorska często na blachy temat nadajacy się do szybkiego opracowania i odłożenia na bok, stała się dziełem życia”. Dla tego — stwierdza złośliwie Parkinson, „gwarancja pełnego sukcesu, zwłaszcza jeśli idzie o nauki społeczne, jest napisanie pracy, która zawierałaby zarówno przypisy jak i równania. Taka mieszanina wiedzy i uczoności nigdy jesz cze nie zawiodła”. Po zwiększeniu stosunku przypisów do tekstu — poucza Parkinson — dopóty dopóki nie będzie w ogóle żadnego tekstu a egzaminujący nie przypomniał już sobie o czym dany rozdział pracy miał traktować, należy sięgnąć do matematyki i algebry. „Zupełnie zdezorien tuje to twego egzaminatora

uczyni go niezdolnym do zebra nia myśli. Wynikiem tego będzie nie tylko doktorat, lecz także dopuszczenie d habilitacji”.

Te kilka uwag o biurokra cji dedykujemy wszystkim polskim biurokratom różnej szczebli i instytucji. Zarów no tym, którzy — jak twierdzi Parkinson, zdając sobie sprawę z bezowocności swej pracy postanowili cynicznie, żeby wyciągnąć z niej tak naj wiecej starając się o najwik sze pensje i najwyższe zaszczy ty, unikając błędów i odnawa jąc decyzje, jak i tym — określanym przez niego jako mniej inteligentni, którzy prze konali samych siebie, że ich praca ma znaczenie państwo we i kraj bez nich chyliby się ku upadkowi...

Opł. I. DRYLL

*) C. N. Parkinson „Prawo zwłoki” KIW — 67. Wszelkie cytaty pochodzą z tej książki.

W roku 1955 Boże Narodzenie wypadło w niedzielę i poniedziałek. Drugi dzień świąt był dla pani Lilly Nicolaysen szczególnie tragiczny. Wczesnym rankiem, do jej małego domku w pobliżu Oslo, przyjechał na rowerze listonosz z radiogramem od kapitana norweskiego statku M/S „Hoegh Silverspray”. Krótka wiadomość dotyczyła jej syna: „W wieczór wigilijny, na wysokości Florydy, marynarz Arne Nicolaysen znalazł się za burtą. Wszystkie statki zaalarmowane, jednak dalsze poszukiwania beznadziejne...”

CZŁOWIEK

Kiedy telegram był wysłany, Arne Nicolaysen wciąż jeszcze znajdował się w wodzie. Pozostawał w niej aż 29 godzin. Dwadzieścia dziewięć godzin samotnie spędzonych na wodach oceanu bez pasa ratunkowego. Dwadzieścia dziewięć godzin w ciemności, a później w palącym słońcu. Dwa dziesiąta dziewięć godzin walki o utrzymanie się na powierzchni. Pełz razy myśli o ocaleniu ustępowała zwątpieniu. Hełz razy rezygnację, przewyżniała nadzieją. Dwadzieścia dziewięć godzin spostrzegania statków krążących wokół, zbyt daleko jednak, aby je można było osiągnąć, aby dać znać o sobie, przekrzykując szum fal. Te dwadzieścia dziewięć godzin to niewątpliwie wielkie osiągnięcie: szczyt ludzkiej odwagi i wytrzymal ości. Był może zdarzył się już podobne wypadki, nie zanotowały ich jednak kroniki morskie...

Arne Nicolaysen został marynarzem mając lat szesnaście. Był to dobrze zbudowany, niezbyt wysoki młodzieniec, o rozwiniętej klatce piersiowej i o stalowych bicepsach. W wieku lat 25, bogaty w doświadczenia, zachowywał się już jak mężczyzna znający życie. Arne Nicolaysen nie bardzo zdaje sobie sprawę, w jaki sposób znalazł się za burtą w ów wigilijny wieczór. Morze było spokojne, pogoda

bezwietrzna i ciepła. M/S „Hoegh Silverspray” znajdował się gdzieś pomiędzy Florydą i Kubą, kiedy rozpoczęła się wieczerza świąteczna. Była choinka ozdobiona błyskotkami wata, imitująca norweski śnieg, było mnóstwo jedzenia, marynarze śpiewali koledy. Nie pili jednak wiele, jako że oficerowie na to nie zezwala li.

Około jedenastej wieczorem Arne zszedł na dół do swojej kabiny, zrzucił buty i położył się w koi, rozmyślając o matce i o domu. W trakcie tych rozmyślań zasnął. Jak znał się w wodzie — nie pamięta. W pierwszej chwili wydało mu się, że śni i że powinien natychmiast obudzić się ze złego snu. Nieraz zdarzało mu się już nieprzyjemne marzenia senna. Ale tym razem nie były to majaczenia. Wymachując rękami, którymi spodziewał się dotknąć ścian kabiny, poczuł wokół siebie tylko wodę. Był wstrząśnięty, przestraszony, wściekły i przede wszystkim zdziwiony niespodziewanym odkryciem. Fakt przebywania w wodzie mógł wytłumaczyć sobie w jeden sposób: być może, że pierwszy raz w życiu nawiedził go atak lunatyczny, wyszedł śpiąc ze swojej kabiny i wpadł do morza...

Nie było zresztą czasu na zastanawianie się, Arne desperacko wałł rękami po falach, krzycając z całych sił: „Pomocy! Ratunku! Człowiek za burtą! Ratunku!”

Naraz przypomniał sobie jakiś

artykuł, w którym czytał o losach marynarza, znajdującego się w podobnej sytuacji. Tamten nie potrafił nawet pływać, ale utrzymał się na powierzchni, mając w pamięci słowa swego kapitana, który zalecał, żeby w żadnej, najtrudniejszej nawet sytuacji nie tracić głowy.

Zbliża się północ. Należało za wszelką cenę utrzymać się na powierzchni, do czasu aż zrobi się jasno i jakiś przepływający statek zauważy samotnego pływaka. Zdawał sobie sprawę ze swoich umiejętności pływackich, które tym razem szczególnie miały mu się przydać.

Pływanie utrudniały nieco gabardynowe spodnie, które nałożył przed kolacją wigilijną. Miał już zamiar je ściągnąć, kiedy przypomniał sobie nagłe o rekinach. Rekiny chociaż sięją strach, same są niezwykle płochliwe. Być może — przypuszczał — człowiek w ubraniu będzie budził większy respekt, aniżeli człowiek na gi.

W jakiś czas po północy Arne dostrzegł zbliżający się w jego kierunku statek. Niemal że w ostatniej chwili zmienił on jednak kurs i światła minęły marynarza zaledwie o kilkaset metrów. Wyglądało to zupełnie tak, jakby statek skręcił na widok pływaka.

Słońce szybko wschodzi pod zwrotni kami. Ogrzało, skrzępiło na duchu młodego Norwega i już wkrótce pozwoliło mu dojrzeć

Proszę

Jest jeszcze ciemna noc, gdy odzutowy „Boeing” etiopskich linii lotniczych startuje z lotniska w Kairze, by zawieźć nas do „Kraju królowej Saby”, jak reklamują Abisynię prospekt, w biurach podróży.

Po trzech godzinach lotu wschodzi słońce, a wkrótce potem lądujemy w Asmarze. W kioskach portu lotniczego obok zapalniczek „Ronsona”, japońskich kamer i aparatów fotograficznych, francuskich perfum i włoskiej galanterii, również wyroby miejscowe: miska, ręcznie wykonana biżuteria ze srebra, „szama” – narodowy strój kobiecy, rodzaj długiej do kostek, śnieżnobiałej, powłóczystej szaty oblamowanej purpurą, jakiego włóczni czy dzidy i wreszcie różnego rodzaju maseczki, popielniczki, podstawki – z wprawionymi srebrnymi talarami Marii-Teresy. Niektóre z nich są zresztą jak nowe i nasuwają nieodparcie przypuszczenie, że chyba wyszły niedawno spod sztaficy którejś z europejskich wytwórni „Ipek”.

Talarami Marii-Teresy nie dysponowaliśmy, ale podobno na prowincji w dalszym ciągu stanowią obiegowy środek płatniczy na równi ze współczesnymi banknotami dolarowymi Banku Etiopii.

nie straszyc

Po krótkim postoju w Asmarze lecimy dalej, do Addis Abeby, czyli „Nowego Kwartu” po amharsku, który to język jest oficjalnym i najbardziej rozpowszechnionym w Etiopii.

Jednakże z wysokości ośmiu tysięcy metrów kwiatów nie widać, a oglądany krajobraz przypomina co nieco księżycowy: rozpadliny, krater.

Zatrzymuje się w nowym, dopiero przed rokiem otwartym hotelu „International” przy Arat Kilo. Przyjemny, śniący czystością, aż do przesady uprzejma obsługa.

Wystawy sklepów na centralnych ulicach miasta przypominają, że zbliża się Gwiazdka, która zresztą zgodnie z etiopskim kalendarzem przypada o dwa tygodnie później, niż nasza, bo dopiero 7 stycznia.

Dziwnie nieco wyglądają te sztuczne, plastikowe choinki, przyprószone sztucznym śniegiem w zestawieniu z upałem. Jak śnieg słońce z bezchmurnego nieba. Pora deszczowa skończyła się już przed paru miesiącami, grudzień w Etiopii praktycznie nie ma w ogóle opadów, pogoda codziennie „jak na zamówienie”. Przed dużym domem towarowym, ku uciechu miejscowej dzieciarni – Mikołajki, ciemno, w długiej, szkarłatnej szubie i w futrzanej czapce na głowie. Aż dziw bierze, jak może wytrzymać w tym stroju w taki upał.

Europejczyków chodzących pieszo widzi się mało, co wynika nie tylko ze snobizmu. Jest to w dużej mierze i sprawa polonizacji miasta. Hotel, w którym mieszkam, znajduje się, drobniutka, na wysokości 2400 m n.p.m., ambasada polska jeszcze o 200 m wyżej. Różnice poziomów między poszczególnymi dzielnicami miasta wynoszą po paraset metrów. Całe miasto, leżące na

zbożach gór Entoto poprzecinane jest głębokimi wąwozami, w rezultacie czego odległości niewielkie w linii prostej, urastają na skutek urozmaiconej rzeźby terenu do kilometrów. Aby poruszać się pieszo, trzeba tu mieć absolutnie zdrowe serce.

Obserwując miejscową ludność, można przypuszczać, że serca mają chyba jak przysłowiowe dzwony, często bowiem widzi się ludzi poruszających się po prostu biegiem. Na pewno przy takim treningu łatwiej o maratończyków.

Po tygodniu forsownej pracy korzystam ochoczo z zaproszenia, by w niedzielę pojechać stokilkadziesiąt kilometrów za miasto, w kierunku na Dire-Dawa.

Na polach dojrzewa kukurydza i proso. Przy szosie, co kilkaset metrów Etiopczycy wyciągają ku przejeżdżającym oferowane na sprzedaż towary: pomarańcze, banany, drób, jajka, nieregularne plasty miód, podebranych dzikim pszczołom.

Dojeżdżamy do Debre Zeit, sporego miasteczka, siedziby kwatery głównej cesarskich wojsk lotniczych. Zatrzymujemy się na chwilę w restauracji na szklankę „ambo”, tutejszej wody mineralnej. Z tarasu restauracji ładny widok, na położone kilkadziesiąt metrów niżej duże, ciemne jezioro, powstające w kraterze wygasłego wulkanu. Na jeziorze motorówki, żagłówki, natomiast zupełnie nie widać kąpielących się.

„Niech pan nawet nie próbuje – mówią mi znajomi – ta krystalicznie czysta na pozór woda, to siedlisko wszelkiego rodzaju pasożytów, powodujących bolesne, przewlekłe, a często nawet nieuleczalne choroby skóry”. Ruszamy w dalszą drogę. Na widokiem ciemne góry, pochodzenia wyraźnie wulkanicznego, o płasko ściętych

wierzchołkach. Po obu stronach szosy tu i ówdzie, otoczone płotem z ciemnych gałęzi, zlewające się kolorem z szaroczerwawą ziemią „tukule” – charakterystyczne, okrągłe, niskie lepianki o dachach pokrytych trzcina.

Po przejechaniu kilkunastu kilometrów skręcamy z głównej szosy w prawo. Daleko, w dole widnieje duży obszar jasnej, soczystej zieleni: to plantacja trzciny cukrowej w Wondži.

Jeszcze parę kilometrów i znajdujemy się w przepysznym parku: stare drzewa, mnóstwo najprzeróżniejszych kwiatów, drzewka pomarańczowe i cytrynowe. Kwiczące tarasy schodzą w dół, aż do sztucznego jeziora, powstałego w wyniku zbudowania zapory wodnej.

To Galila, jedna z wiejskich rezydencji rodziny cesarskiej. Na jednym z ziemnych tarasów typowo angielski, nerkowy w kształcie, basen kąpielowy. Tu nareszcie można się kąpać.

„Proszę uważać – uprzedzają mnie jednak – w ubiegłą niedzielę jeden z kąpielących się nadepnął w basenie na krokodyla. Widocznie doczapał w nocy do basenu z pobliskiej rzeki. Na szczęście był niewielki i chyba tak samo przestraszony jak kąpielący się. Nie trzeba straszyć krokodyli!”

EDWARD NAUMOWICZ

krokodyli

za burta !!!

sylwetkę następnego przepływającego statku. Arne obliczył w przybliżeniu jego szybkość, odległość i kierunek. Zaczął płynąć do celu, w którym – według swych obliczeń – spodziewał się przeciąć drogę statku. Znacznie później, straciwszy mnóstwo bezcennej energii, zorientował się, że przecenił swoje pływackie możliwości. W każdym razie pocieszające było, że znajdował się na szlaku uczęszczonego przez statki.

W ciągu następnych kilku godzin minęło go pięć innych statków. Arne krzychał, gwizdał, wymachiwał zdejta koszulą: przemoczoną, bezużyteczną flagą rozbitka. Jeden ze statków przeplwał tak blisko, że Nicolaysen słyszał szum śrub. Wreszcie stracił rachubę. Dojrzał tego dnia 15 albo 20 statków, a wszystkie ślepe i głuche, wszystkie wydawało się, świadomie obojętne.

Oslabł teraz i czuł się coraz gorzej. Palilo go słońce. Sól, osiadając na twarzy, drażniła skórę i piekła w oczy. Musiał od czasu do czasu masować nogi. Wiedział, że kurcz mięśni pozbawi go szans ratunku. Język był suchy, dręczyło go pragnienie. Wyobrażał sobie jakieś naczynia ze smaczną, zimną wodą, oszronione butelki piwa. Później marzył o jakichś odpadkach wyrzucanych ze statku, o ogryzkach owoców. Ale tego świętecznego dnia żaden z frachtowców nie pozostawiał za sobą śmieci.

Pod wpływem upału stał, tracił przytomność. Kilkakrotnie budził się, w chwilach gdy usta jego napełniały się wodą morską. Pragnął odpocząć, ale nie zaprzestawał pływania. Bez przerwy poruszał nogami. Od czasu do czasu, kiedy wydawało mu się, że gdzieś w pobliżu znajdują się rekiny walił rozpaczliwie pięściami po wodzie. Albo też zanurzał głowę i wypuszczając bańki powietrza starał się odstraszyć albo na pastników, albo przywidzenia. Czytał gdzieś, kiedyś, o takim sposobie odstraszenia rekinów. Umysł nie pracował już normalnie. Myślał teraz jakimiś dziwnymi skrótami, o matce, o kolegach szkolnych, o kolegach ze statku Wspomnienia rwąc się, odtwarzały całe jego życie.

Kiedy słońce zaszło, Arne popadł w rozpacz, umysł jego był bliski obłędu. I nagle przywrócił mu świadomość światła okrętu płynącego na wprost niego. To już nie było złudzenie przemoczonego do ostatnich granic umysłu. Arne słyszał rosnący szum maszyn. Popylnął szybko w bok i kiedy statek mijał go zaczął krzyczeć raz po raz: Ratunku! Człowiek za burta!

Maszyny ucichły. Wyraźnie słyszał charakterystyczny dźwięk zatrzymanych motorów. Statek zwolnił. Z pokładu doszły go krzyki i po chwili zauważył lecącą w jego stronę boję ratunkową.

Było piętnaście po czwartej, rano.

w poniedziałek. Kapitan statku – cysterny „British Surveyor” nie mógł uwierzyć w fakt, że Arne Nicolaysen znajdował się w wodzie od wigilijnego wieczora. Dłonie młodego Norwega były białe, spuchnięte, pomarszczone, jego ramiona strasznie poranione, twarz miał czarną, cały dygotał z zimna. Mógł jednak mówić na tyle, żeby poprosił kapitana o kubek wody. Kapitan dał mu oczywiście tylko garnuszek, położył go do łóżka i wysłał radiogram do zrozpaczonej matki.

W dwa tygodnie później Arne był już w domu. Stan jego zdrowia nie budził żadnych obaw. Witany był triumfalnie. Domy ulicy, przy której mieszkała jego matka, przystrojono flagami państwowymi, najbliżsi sąsiedzi ofiarowali mu pamiątkowy, srebrny puchar, a pani Nicolaysen upiekła sporo ciasta i specjalny tort urodzinowy.

Po miesiącu Arne niecierpliwił się, szukając możliwości zaciągnięcia się na inny statek M/S „Silverspray” był w tym czasie u wybrzeży Indii. Następnym razem, kiedy się znalazł za burta – powiedział z uśmiechem – będę miał w kieszeni małe lusterko. Sygnalizując światłem łatwo dam znać o sobie załogom przepływających statków.

Łyska świtca, cień ucieka...
Bijże cienie, blasku wszelki!
Złóć się złoto na orzechach!
Panno z woty, tnij w bębunki!

Święci chodzą – taszczą dary,
Diabli skaczą – różgi dają,
Ludzkim głosem – nie do wiary –
Psi na dziadów ujadają...



Strachy z pieca na teb spadły,
Pokój dwakroć ogromnie,
Gwiazdy zbiegły, na pniu siadły –
Baśń się rodzi, moc truchleje.



TADEUSZ CHRÓSCIELEWSKI

Wśród legend SAMARKANDY



Do mauzoleum Szach-i-Zinda („Żywy car”) prowadzi kilka dziesiąt stopni. Po ich pokonaniu przewodniczka uśmiecha się przekornie: – Czy wszyscy, zgodnie z moją prośbą, liczyli stopnie? He państwo wypadło? – Padają różne odpowiedzi: 35, 37...

– A więc wszyscy są przeszni. Ponoć tylko świętemu wypada w liczeniu liczba przysta...

Zatem to tu. Druga „Mekka” muzułmanów, miejsce, do którego od XIV wieku ciągnęło tysiące pielgrzymów, by oczyścić się z grzechów u grobu swego świętego. Legenda bowiem mówi, że kiedyś żył tu głosiciel islamu, kuzyn proroka Mahometa – Kusam ibn Abbas. Po zakończeniu swej misji odszedł on z ziemi, ale nadal „żyje na tym świecie”. Chytry władca Timur – Tamerlan (1336–1405) skorzystał z tej legendy, by – dla materialnych i politycznych względów – na miejscu domniemanej mogiły Kusama stworzyć wielkie centrum pielgrzymek, mogące w jakimś przynajmniej stopniu konkurować z daleką Mekką.

I dziś za żelazną kratą można ujrzeć w nastrojowym półświecie nagrobek kuzyna Mahometa, a potem znów liczyć stopnie, by sprawdzić czy ta wizyta pomogła w oczyszczeniu z grzechów...

Bogaty jest świat legend Samarkandy. Najoryginalniejsze związane są właśnie z okresem panowania potężnego Timura, którego państwo w wyniku licznych podbojów rozciągało się na ogromnej przestrzeni od Bliskiego Wschodu przez Azję Środkową, aż hen po Indie.

Wedle ludowych przypowieści, otwarcie grobu Timura grozi światu straszna katastrofa. Osmieili się to jednak uczynić w czerwcu 1941 r. prof. Gierasimow, by na podstawie czaszki władcy sporządzić jego portret. Traf chciał, że w tym samym dniu rozpoczęła się wojna – hitlerowskie hordy ruszyły do ataku na Związek Radziecki; stary zabobon triumfował...

Najpiękniejszą jednak legendą Samarkandy wiąże się z wybudowaniem najbardziej przepysznej świątyni muzułmańskiej tzw. Bibi-Chanym. Jedni porównywali ją z Drogą Mleczną, inni zaś nazywali uroczyskiem do odbycia „modlitwy strachu”.

Otóż gdy Timur udał się na podbój Indii, piękna żona wdza Bibi-Chanym postanowiła sprawić mu niespodziankę i wybudować meczet, którego wielkość, kształty i bogactwo godne byłoby sławy jej męża Zebrała więc najlepszych mistrzów aby rozwiązać ich wątpliwości czy starczy sił i środków na tak ogromną budowę – pokazała im niezliczone ilości złota i kosztowności przeznaczonych na budowę.

Praca zaważała. Pod nadzorem młodego utalentowanego architekta, na powierzchni 130 x 102 m powstały w rekordowym tempie 4 wspaniałe meczety, połączone ze sobą 4 rzedami kolumn (488 kolumn!). Pozostała jeszcze tylko do wykonania jedna marmurowa arka łącząca dwie kolumny. Ale młody budowniczy oczarowany urodą carycy zwięzła z zakończeniem budowy. Wreszcie w odpowiedzi na jej prośby i nalegania ośmiela się postawić warunek: „Ukończę tę arkę, jeśli podarujesz mi choć jeden pocałunek”. Bibi-Chanym odmawia i proponuje mu jedną z swych niewolnic: „Popatrz na tę fajkę – mówię – Każde z nich jest pomalowane na inny kolor; ale jeśli je rozbijesz – przekonasz się, że identyczne są w środku. Tak samo jest i z nami – wszystkimi kobietami”.

Architekt nalegał jednak: „Spójrz, caryco, na te 2 puchary – oba są napełnione przezroczyłym płynem. Ale jeśli umocysz wargi w jednym z nich, to przekonasz się, że to zwykła woda, gdy poprobujesz z drugiego – okaże się, że to cudowny napój”.

I Bibi-Chanym, pragnąc doprowadzić do końca budowę, godził się. Pocałunek młodego architekta jest tak gorący i namiętny, że pozostawia ognisty ślad na policzku carycy. I choć Timur po powrocie oczarowany jest wspaniałą świątynią, to każe stracić budowniczego w przepaść. Ten chroni się jednak na wierzchołku jednego z minaretów, przyprawia sobie skrzydła i ulatuje...

Prawda historyczna jest daleko bardziej prozaiczna i okrutna. Podobno meczet młodego architekta jest tak gorący i namiętny, że pozostawia ognisty ślad na policzku carycy. I choć Timur po powrocie oczarowany jest wspaniałą świątynią, to każe stracić budowniczego w przepaść. Ten chroni się jednak na wierzchołku jednego z minaretów, przyprawia sobie skrzydła i ulatuje...

JAK WIDAĆ JUŻ ZA TIMURA Z JAKOŚCIĄ W BUDOWNICTWIE NIE BYŁO NAJLEPIJ. SZCZĘŚCIE JEDNAK MAJĄ NASI WSPÓLCZESNI BUDOWNICZOWIE, ŻE ŻYJĄ W HUMANITARNYCH CZASACH, A NIE W EPOCE TIMURA...

JERZY GRĘBOWSKI



Wg. „MP”

BEZ KOMEN- TARZA



W różby matrymonialne bez komputera

Dążenie do szczęścia, poszukiwanie jego najpełniejszego wcielenia, jest siłą motoryczną mocno związaną z gatunkiem homo sapiens. Od tysięcy lat najnaturalniejszym, najprostszym, najbardziej ludzkim sposobem, było i jest szukanie szczęścia w kontaktach, w zblizeniu z drugim człowiekiem. Nasz jaskiniowy protoplasta wprawdzie nie znał słów piosenki „bo gdy się kogoś ma to zaraz jest inaczej...”, jednak i jego egzystencja złożyła się na to że autor słowa te napisał z całym przekonaniem.

Dziś supernowoczesne poradnie przed małżeńskie postępują się psychoanalizą i komputerami i jeśli tylko ktoś zdecydował się szukać w nich porady, gotowe są w oparciu o cechy psychofizyczne kandydatów udzielić niezawodnej informacji. Tak więc młoda dziewczyna dowiaduje się od elektronowej maszyny, że odpowiedniejszym towarzyszem życia będzie dla niej nie Władek, jeżdżący własną „syreną”, główny księgowy spółdzielni „Styka”, lecz Stefan — student 4 roku matematyki, zapalony członek Klubu Turystyki Pieszej „Stonoga”.

W zupełnie innej sytuacji były dorastające dziewczęta przed kilkuset, a nawet kilkudziesięciu laty. Marząc o tym przyszłym i jedynym, wiedząc, że jest

to przecież któryś z kręcących się wokół przedstawicieli płci odmiennej, próbowały najprzeróżniejszymi sposobami wyrwać losowi choć trochę wcześniej jego tajemnicę. Wokół tych praktyk dziewczęcych, wyrosła bogata obrzędowość, która od czasów pogańskich, ulegając niewielkim zmianom, przetrwała w zwyczajach ludowych do dnia dzisiejszego.

Dziewczęce różby matrymonialne, związane były z reguły z różnymi do rocznymi świętami, które przyпадаły na zimowe (listopad-grudzień) i letnie (sobótki) przesilenia kiedyś całkowicie odprężonych sił przyrody, widział w tych okresach kiedy umierało i ponownie rodziło się słońce (w grudniu święci najkrócej, bo ok. 7 godzin, w czerwcu najdłużej — ponad 16 godzin), coś niezwykle tajemniczego. Personifikując siły przyrody, wierzono, że jest to okres kształtowania sił magicznych, duchów, zmarłych, od których poprzez odpowiednie zaklęcia można dowiedzieć się tego, co przekracza możliwości poznania zwykłego człowieka.

Okresem różby matrymonialnych o najdawniejszej tradycji jest listopad i grudzień. Krótkie dni pracy, a po nich długie wieczory, były zawsze najdogodniejszym okresem do załatwiania

jarzenia małżeństw, najpopularniejszym od wieków dniem różbom był 29 listopada. Za Grekami („aner” — mężczyzna, w drugim przypadku „andros”), Słowianami, Węgrzy, Rumuni i Niemcy — Andrzeja rozzdawcę męzów, zaczęli świętować jako dzień różb dziewczęcych. W dniu tym zabieg różbne były niezwykle bogate. Do najbardziej rozpowszechnionych należała keromancja — różby z wosku, zwyczaj, który przywędrował do Europy ze Wschodu. U Słowian ten rodzaj różb służył m. in. do rozpoznawania choroby i wykrywania jej sprawy. Tym sposobem nie tak dawno jeszcze leczyli u nas powszechnie znachorki przebiegnięcie u dziecka.

Nie mniej liczne były różby matrymonialne związane z dniem gwiazdkowym — 24 grudnia. Wróżono więc wtedy z przedmiotów o liczbie parzystej. Przynoszono np. z podwórka garść wiórków lub słomy i liczone. Dziewczęta liczyły wtedy także kołki w płocie. Kawalerowie wiedząc o różbach, często dla żartu smarowali smolą płoty w zagrodach gdzie mieszkaly panny. W dniu tym tak jak i na Andrzeja, wielką przywiązywano wagę do wieszonych snów. Aby spowodować różbny sen, dziewczęta spełniały rozmaite praktyki. I tak np. po całodziennym poście zjadali na noc danie złożone

z jałowego placuszka lub nie wyczołanego śledzia. Po takiej kolacji trzeba było spać na gołej podłodze z kamieniem pod głową. Który się wtedy przyśnił dziewczynie, że jej wodę podaje, miał być jej mężem. Na Podlasiu i Mażowszu dziewczęta, by ujrzeć we śnie przeznaczonego sobie chłopca, podkładały w noc różbne pod prześcieradło męskie spodnie lub wałkownicę. Poza innymi licznymi wróżbami matrymonialnymi jak ciągnięcie kartek, kręcenie butelki (zwyczaj robotniczy, łódzki) sroko rozpowszechnione w Polsce było używanie jako wyroczni różnych zwierząt, 24 grudnia po wigili dziewczęta wynoszą na dwór śmieci, stawały na nich i wołały: „Szeknij pies gdzie mój miły jest”. Z której strony pies się odezwał, z tej nadszłać mieli swaci. Starsze kobiety opowiadają że w ten wieczór „jeno ksykanie dziewczuch sro nocą po wsi”.

W okresie zimowym dniem wróżbom był także 24 listopada — wigilia Katarzyny, szafarki przyszłych obłubienic. W dniu tym odbywały się z kolei kawalerskie różby matrymonialne. W okresie najdłuższych nocy bogata obrzędowość związana była także z matrymonialnymi wróżbami w dniu 13 grudnia (Lucji) oraz w wigili Nowego Roku.

M. KRAJÓWNA

Dziś: za rozwiązanie krzyżówki 5 bombonierek i 5 książek

POZIOMO: 1. Ma ją aktor na premierze. 4. Zapadnia teatralna. 7. Generalna przed premierą. 11. Oznajmia początek spektaklu. 14. Występuje na niej Skoczyła, Wiśniewski i inni. 17. Otwór po przejściu pory. 18. Uczy się jej Pola Kaksza. 19. Pojemnik wyborczy. 20. Imię kompozytora baletu „Gajane”. 21. Dawne usługi dla grodu. 24. Sciskamy ją reżyserowi po udanym spektaklu. 25. Ogłoszenie w „Dzienniku”. 26. Grecka litera. 27. Autor „Jubaba”. 30. Popularny kompozytor hiszpański. 32. Akompaniuje Młynarskiemu. 34. Autor znanego portretu A. Mickiewicza. 36. Wielbiciel. 38. Może być na świat. 39. Ozdoba architektoniczna. 42. Sztuczne włókno. 44. Afrykańskie drzewo zatwarowate. 45. Zwierzchnik. 47. Kojarzy się z płaszczkiem. 50. Bokobrody. 52. Jest w zegarku. 54. Byli współwłaściciel Zeissa. 55. Wyspy koło Honsiu (Japonia). 56. Kloda. 58. Do noszenia wody. 61. Autor „Artononowa i synów”. 63. Zespół naganiaczy. 65. Dla kanarków. 67. Siostra Balladyny. 70. Świadczenie kontroli. 72. Miasto koło Londynu. 73. Dopyw Wisły. 74. Organizuje nam zagraniczne wojaże. 77. Śliniczek. 78. Powszeczny przy ul. Obr. Stalingradu. 80. Dawny statek. 81. Rozruch, bunt. 82. Tkanina lub mineral. 83. Zerdź dla kur. 85. Jaszczurka. 88. Bramka. 90. Imię męskie. 92. Głazy narzutowe. 96. Ciastko z kremem. 97. Jest teraz. 100. Słynna starożytna królowa. 102. Murarz z powojennej piosenki. 104. Modlitwa muzulmańska. 105. Pod tramwajem. 107. Jedyny w Łodzi w „Agawie”. 108. Lupin. 110. Węgierska kurтка. 113. Miasto w pin. Abisynii. 114. Wyspy na M. Banda. 115. Karenina. 116. Słynny stan w USA. 119. Część dachu. 120. Na dzień jaskini. 122. Piąte u wozu. 123. Dziewosiab. 125. Kasztelan sudecki (1406-1549). 128. Malpa. 131. Miasto w Estońskiej SRR. 134. Szła do Gogolina. 137. Syn Chaosu. 139. Liza. 140. Zielony mineral. 143. Koleżanka ary. 144. Wyspy koło Timoru. 145. Jechał po złote runo. 146. Grzyb drzewny. 147. Stan w Indii. 148. Reprimenda. 149. Na czapce. 150. Przepustka za granicę. 151. Wyspa koralowa. 152. Słynny skrzypek belgijski (1858-1931). 153. Waćpan. 154.

Ciastko z orzechami. 155. Nad pożarem. 156. Lutniak. 157. Czemony. 158. Pionowy i Szuka. Mrożka grana w Teatrze Powszechnym. 2. W kinie przed Kazi. 3. Pierwsze ZOO. 4. Bulwy kolobaja. 5. Nad ślaniem. 6. Informuje lub ścisła. 7. Krakowski deptak. 8. Krawędź. 9. Rokoz. 10. Półmetaliczny pierwiastek. 11. Perska strofa dwuwierszowa. 12. Prorok z czasów Salomona. 13. Opad atmosferyczny. 14. Metal ziem rzadkich. 15. Muza poezji. 16. Dawny rynek. 22. Lasso. 23. Mieszkańcy Ziemi Ognistej. 28. Zarośla śródziemnomorskie. 29. Zachodni pieniądz. 31. Płynię w Hiszpanii. 33. Trójporozumienie z 1907 r. 35. Ziemiak, kartofelek. 37. Dopyw Wagu. 40. W tytule sztuki J. Devala. 41. Wymyk polowania. 43. Skała. 46. Czasomierz ze „Strasznego dworu”. 48. Książę normandzki (1040-1101). 49. Płotno bawelniane. 51. Radz. działacz komunistyczny (1886-1934). 52. Hanuszkiewicz. 53. Rewers. 54. Część sztuki teatralnej. 57. Mała dwukółkowa karetką. 58. Podwójna gra w tenisie. 60. Niechęć, uraza. 62. Jego marsz węgierski. 64. Do zamocowywania lin. 66. Przed słońcem w bazylicy. 68. Wyspa na Dunaju pod Wiedniem. 69. Mały do zadzierania. 71. Koleżanka tranzytorowego sokola. 73. Kaznodzieja żydowski. 75. Poprzedniczka TASS. 76. Wyspa Odyseusza. 79. Wytoczona droga. 84. Budynek w ogrodzie. 85. Z elektrowni. 86. Tresura, musztra. 87. Mieszkaniec Puszczy Tucholskiej. 89. Brat Rebeki. 90. Klej rybi. 91. Przylądek na Peloponezie. 93. Rocznik. 94. Pałac Młodzieży — dawniej. 95. Mieszkanie. 98. Płynię na Pomorzu. 99. Konieczne przy myciu. 101. Dodatkowa rozgrywka w szermierce. 103. Duży okres czasu. 106. Stoją przy drodze. 107. Korsarz. 109. Skała. 111. Dekokt. 112. Ślinik. 117. Wirmik. 118. Jest na szyldzie. 121. Materiał wybuchowy. 123. Rys, pęknięcia. 124. Chruściel amerykański. 125. Trałka. 126. Podpalit Rzym. 127. Obwód, przez strzeń zamknięcia. 129. Żydowska gmina wyznaniowa. 130. Tuczniak, opas. 132. Dopyw Dunaju w Austrii. 133. Paroksyzmy. 135. Nazwa księży fr. w Polsce. 136. Dawna stolica Japonii. 138. Natłowe miało w ZSRR. 139. Zdolność mówienia. 141. Plecionka ze słomy. 142. Autor „Nany”.

K r z y ż ó w k a na 3 dni

Po rozwiązaniu krzyżówki, litery znajdujące się w polach z numerami 1, 15, 3, 47, 5, 85, 74, 150, 32, 97, 137, 57, 146, 120, 152, 131, 33, 16, 79, 96, 2, 99, 155, 82, 110, 142, 95, 70, 126 utworzą dodatkowe hasło, które wystarczy nadać do redakcji jako rozwiązanie całego zadania.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
		17			18			19			20				
24	22	25		24		25			26			27	28	29	
30			31		32	33		34	35		36	37			
33				39	40			41	42		43		44		
	45	46			47	48		49			50	51			
52	53			54		55			56		57	58		59	60
			61	62		63			64		65	66			
67	68	69		70		71		72			73		74	75	76
77					75	79			80			81			
				82					83	84					
85	86	87			88		89		90		92	93	94	95	
96				97	98	99		100	101		102		103		104
			105	106			107				108		109		
110	111	112		113			114		115			116	117	118	
			119				120		121			122			
123	124		125	126		127		128	129		130		131	132	133
134		135	136		137		138	139			140	141	142		
143				144			145				146		147		
			148			149			150		151				
152				153			154				155		156		



Przekładanie

POCHODZENIE ŚWIĄT
Wszystkie święta religijne, które wielu ludzi traktuje jako wyłączone wyznawane przez siebie kultu, w gruncie rzeczy nie są niczym innym, jak nawarstwieniem się odwiecznych tradycji, które sięgają zamierzchłych, przedhistorycznych czasów i zasięgiem swym obejmują całą ziemię. Ślady praktykowanych u nas obrzędów spotykamy u najbardziej prymitywnych ludów w Azji, Australii i Afryce. Kościół zarówno przy ustalaniu daty Bożego Narodzenia na 25 grudnia, jak i święta Epifanii na 6 stycznia niezaprzeczalnie kierował się intencją, aby święta te zastąpiły dawne obchody ku czci bogów słońca oraz roślinności i wyparły z pamięci wiernych wszelkie o nich wspomnienia. Podobnie rzecz się miała zresztą i z innymi świętami chrześcijańskimi, np. z Wielkanocą. Czytelników, których zainteresowały bliżej te zagadnienia, odsyłamy do książki Władysława Kozłowskiego: „Pochodzenie świąt chrześcijańskich” („Iskry”, W-wa 1959).

MAŁŻENSTWO ZA POŚREDNICTWEM TURRONA.
Turron to wspaniały przysmak hiszpański ze sprasowanej masy orzechowej i migdałowej, zmieszanej z miodem. Konsumuje się go w Ameryce Łacińskiej w wielkich ilościach, zwłaszcza w okresie świąt Bożego Narodzenia. Tym razem turron okazał się również... pośrednikiem matrymonialnym. Luisa Sanchez Santana — młodzianka Hiszpanka z Segowii, zatrudniona w fabryce turronów, włożyła do jednej tabliczki kartkę ze swym nazwiskiem i adresem prosiąc, aby nieznanymi konsument napisał do niej. Okazał się nim 37-letni Portorykańczyk, Herman Solo Cueva — pracownik towarzystwa okrętowego. Po trzech latach korespondencji udał się on do Segowii, skąd zabrał Luisę już jako żonę.

PRAWDA
Przyszedł raz w święta dziad do bogacza i prosi o chleb. Wielmoża wtedy pierogi jadł, więc odrzekł: — Idź precz głupcze, ja sam chleba nie mam! Wiedział przecież, że jem pierogi...

ZROZUMIAŁ
Drugi dzień świąt. Gość wyraźnie się zasiedział i gospodarze chcieli go jakoś „spławić”.
— Zona i dzieci z pewnością bardzo się już stęskniły za panem... — robi aluzję pani domu.
Gość ożywia się:
— Dobrze, że mi pani o tym przypomniała. To bardzo ładnie z pani strony — zaraz zadzwonię, żeby tu przyszedł!

MIARA SZACUNKU
W XVII w. panował w Europie zwyczaj podawania sąsiadów przy stole łyżeczki, którą przed chwilą... miało się w ustach. Niektóre wytworne damy okazywały szczególną sympatię lub szacunek wybitniejszym gościom... przez dokładne wylizanie łyżeczki przed jej oddaniem!

WYBÓR
Jaś do ojca:
— Tatusiu, chcę ci zrobić prezent na gwiazdkę...
— Dziękuję ci synku, ale najlepszym prezentem będą dla mnie twoje dobre stopnie w szkole.
— Za późno, już kupiłem ci krawaty!

RZECZ GUSTU
Dwaj kanibale raczą się mięsem jednego z członków sąsiedniego plemienia. Po uczcie jeden mówi:
— Pomyśleć, że są tacy, którzy nie lubią cudzoziemców...

Nowość!
Nowość!
Nowość!

PASY OCIEPLAJĄCE!

CHRONIĄ PRZED PRZEZIĘBIENIEM!



ODZIEŻ

NIEZASTĄPIONE DLA OSÓB CIERPIĄCYCH NA REUMATYZM!
Poleca — MHD Art. Odzieżowymi w sklepie przy ul. PIOTRKOWSKIEJ 87. Cena od 180 do 200 zł.
Zaopatruje Wojewódzka Hurtownia Tekstylna w Łodzi.

Wszystkim swoim PT Klientom — Dyrekcja MHD Artykułami Odzieżowymi — składa serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.

CENTRALNE LABORATORIUM
PRZEMYSŁU DZIEWIARSKIEGO
I POŃCZOSZNICZEGO,
w Łodzi, ul. Piotrkowska 220

zawiadania o zmianie nr nr telefonów

Dotychczasowe telefony na ul. Piotrkowskiej 220:

nr 416-53 centralka
nr nr 228-99 i 478-21

ZOSTAŁY SKASOWANE

Czynne numery telefonów:

Dyrektor 471-76
Centralka 487-35

ul. Tuwima 61:

Z-ca dyr. 312-28
Centralka 287-30

ul. Piotrkowska 80:

Centralka 392-66
Centralka 217-67

ul. 22 Lipca 16 — Prototypownia
224-47

ul. Curie Skłodowskiej 18:

Z-ca dyrektora 366-73
Centralka 391-49

Aleksandrów,

ul. Wojska Polskiego 61/63
nr 79

OGŁOSZENIA DROBNE

Dr ZIOMKOWSKI — specjalista chorób wenerycznych, skórnych 16-19, Piotrkowska 59 47249 g
DOM 1-2-rodzinny, wolny, z ogrodem w granicach Łodzi — kupię. Oferty „47010” Prasa, Piotrkowska 96
GOSPODARSTWO rolne 4,25 ha, zabudowania sprzedam. Katarzynów 37 k. Kuluszek, Bernacki 47214 g

ZABICZKI k. Łodzi, wileńskie w surowym stanie, plac zadrzewiony 4,000 m. kw. — sprzedam Adam Kierasński, Łódź, Ossowskiego 17 47274 g
DOMEK 2-rodzinny, murowany, 2 garaże, lokal przemysłowy oraz plac 1,160 m kw. sprzedam. Oferty „46884” Prasa, Piotrkowska 96
FUDELKI — szczeniata sprzedam. Sporna 85-112 47156 g

P Wszystkie
ekspozytury

Banku PKO

przyjmują zamówienia na samochody osobowe:

HILMAN IMP—prod. ang.
NSU—PRINZ 1000 S
prod. NRF

Sprzedają za waluty obce i bony towarowe PKO.
Dostawa natychmiastowa w kolejności dokonywanych wpłat.

Uwaga, rzemieślnicy!

Izba Rzemieślnicza
zawiadania,
że w dniach od 3 do 27 stycznia 1968 r.

w Cechach przeprowadzona zostanie doroczna rejestracja zakładów rzemieślniczych, celem złożenia sprawozdania z działalności gospodarczej zakładu za rok 1967. Podstawa: Ustawa z dnia 15. II. 1962 r. o organizacji statystyki państwowej (Dz. U. nr 10, art. 12). 9163-k

PROJEKTOR filmowy „Zeiss” z filmami, bez dźwięku, niedrogo sprzedam. Łódź, Limanowskiego 212, m. 1 48219 g

ELEKTRYCZNA maszyna do szycia „Husqvarna” sprzedam. Łódź, Zduńska 2, tel. 540-39

Srebro-złoto

kupuje „ARS CHRISTIANA” Łódź
sklepy:
ul. Jaracza nr 1
ul. Lutomierska nr 17
codziennie w godzinach 9-18.

KŁOCY sosnowe i olszowe (na przetarcie) z wyrobem własnej działości — sprzedam. Oferty „47252” Prasa, Piotrkowska 96

„RENAULT-R-16” jasny, fabrycznie nowy sprzedam. Oferty „47241” Prasa, Piotrkowska 96

„WARSZAWA” w dobrym stanie sprzedam. Więckowskiego 70, m. 6. tel. 237-86 47247 g

„MOSKWIKA-403” kupię. Futro piznowce i pianino wysokiej klasy sprzedam. Tel. 228-46

POKOJ, kuchnię zamienię na większe mieszkanie. Chętnie bloki. Tel. 272-96 47158 g

MIESZKANIE w Kolumbie-Lesie zamienię na mieszkanie w Łodzi. Oferty „47163” Prasa, Piotrkowska 96

CERUJĘ artystycznie garderobę, dzianinę, elastyczne laminaty, popelinę, dywany. Pawlikowska Piotrkowska 84, tel. 247-70 47142 g

GLOBULKI
Let

zapobiegają niepożądanemu ciążu.

DO NABYCIA:
we wszystkich aptekach, drogeriach, kioskach „RUCH”.

Cena zł. 7, na receptę zł. 2,10.

CIEPŁE • WYGODNE • ELEGANCKIE
OBUWIE



zakupisz w sklepach MHD
Obuwie i Galanterią.

Na sezon zimowy oferujemy:

TATRZANKI

DAMSKIE I MĘSKIE,

PÓLBUTY MĘSKIE

na spodach gumowych —

w cenie już od zł 154 oraz

BOTKI MĘSKIE

PANIOM polecamy w dużym

wyborze

CZOŁENKA NA KARNAWAŁ.

Zapraszamy do sklepów MHD

SAMOTNI znajdują odpowiednie oferty krajowe i zagraniczne w prywatnym Biurze Matrymonialnym „Swatka”, Łódź, Piotrkowska 133 47082 g

SAMOTNY po studiach, członek spółdzielni mieszkaniowej poszukuje pokój sublokatorski w śródmieściu. Oferty „47174” Prasa, Piotrkowska 96

SUKNIE ślubne, balowe wypożyczysz i uszyjesz. Łódź, Kopernika 19. Za białowierz 45849 g

NOWOCZESNY król damski, dziecięcy opanujesz pod gwarancją. Wynalazek Mechlińskiej. Narwot 32 46363 g

KOŁDRY z pierzyn, puchove, wełniane wykończają solidnie, szybko pracownia kolder Jądawigi Zalewskiej, Targowa 31 47213 g

RUTYNOWANA gosposie w wieku 25-35 lat do prowadzenia domu jednej osoby — przyjmie. Warunki bardzo dobre. Zgłoszenia: Czestochowa 7, skrytka pocztowa 26

NAPRAWIA uszkodzoną garderobę cerownia artystyczna Więckowskiego 23, Frankowska

ZGINAŁ pies pudel czarny, duża sierść. Odprowadzić za wysokim wynagrodzeniem: Al. 1 Maj 8, m. 3, tel. 336-12
W DNIU 6.XII. 1967 r. około godz. 22 przewrócił się mężczyzna na ul. Franciszkańskiej przy ul. Bojowników. Geita Warszawskiego. Osoby, które widziały ten fakt, proszone są o skontaktowanie się: Szczawińska Harnała 4, m. 63



5 PSS
nowych
sklepów
RYBNYCH

OTWARTO

DLA WYGODY MIESZKAŃCÓW
NASTĘPUJĄCYCH DZIELNIC:

BAŁUTY ul. Lutomierska 69
GÓRNA ul. Przybyszewskiego 3
POLESIE ul. Długosza 14
ŚRÓDMIEŚCIE ul. Kilińskiego 33
WIDZEW ul. Wysoka 16

SKLEPY POSIADAJĄ

RYBY MORSKIE
I SŁODKOWODNE

Konserwy rybne i wyroby garmazeryjne

W/W SKLEPY ZOSTAŁY DOBRZE ZAOPATRZONE
NA ŚWIĘTA!

Sylwester i karnawał już blisko!



ładna tkanina zapewni Ci efektowną suknię balową.

Zapraszamy do sklepów MHD Art. Włókienniczymi przy ul. Nowotki 6 i Piotrkowskiej 46, 73, 89, 122. Duży wybór LAM, BROKATÓW, ŻAKARDÓW, JEDWABI przygotowała Wojewódzka Hurtownia Tekstylna



— Najpierw musisz mi powiedzieć czy byłeś grzeczny?
— No, wie Mikołaj, jak to dziecko.

— A w szkole jak Ci idzie?
— Dziękuję, jakś sobie radzę.

— A co najlepiej lubisz dostawać w szkole?
— Tak szczerze mówiąc to szklankę mleka.

— Ciężko było z Mikołajem. Ale jak powiedziałem, że lubię dostawać w szkole szklankę mleka — to zmieki.

Zgłoszenia na dostawę mleka — zainteresowane szkoły powinny kierować do Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Łodzi, ul. Omlotowa 12.

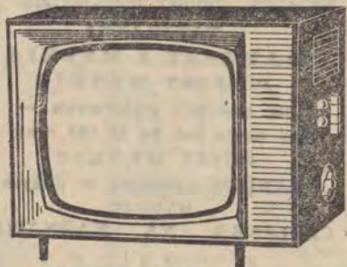
TYDZIEŃ w TV

SOBOTA — 23. XII. 1967 R.

9.00 — „Od Apeninów do Andów” — film prod. arg.-wł.
10.25 — PRZERWA. 14.40 — Program dnia. 14.45 — ŁWD.
15.00 — „Trzy dni z życia Wani Siemionowa” — film prod. radz.
16.25 — Program Tygodnia. 16.55 — Dziennik. 17.00 — „Ula i świat”. 17.20 — „Jemima i Johnny” — film prod. ang.
17.50 — „Gawędy wilków morskich”. 18.10 — „Spotkanie z przyrodą”. 18.35 — „Zabijaka” — nowela filmowa. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Monitor. 20.10 — „Pastorałka”. 20.45 — Dziennik. 21.05 — Teatr Rozrywkowy: Władysław Krzemiński — „Romans z wodewit”. 22.20 — „Dzwonnik z Notre Dame” — film. 23.10 — Program na jutro.

NIEDZIELA — 24. XII. 1967 R.

10.20 — Program dnia. 10.25 — „Dubrawka” — film radz.
11.40 — PKF. 11.50 — Film z serii: „UCIEKINIERY”. 12.20 — Dziennik. 12.30 — Koncert Chóru Stuligrószka. 13.05 — „Przemiany”. 13.40 — „Na tropie błagi” — teleturniej. 14.20 — „Pies mój przyjacielu” — film prod. fr. 14.40 — Teatr Młodego Widza: Zbigniew Nienacki — „KRWAWA REKA”. Udział biorą: Mirosława Malużyńska, Alicja Zomer Ludwik Benoit, Ryszard Dembiński, Andrzej Herder, Zbigniew Józefowicz, Eugeniusz Kamiński, Dobrosław Mater, Ryszard Stogowski, Jerzy Szpunar, Stanisław Szymczyk, Jan Tesarz i inni (z Łodzi). 15.35 — „Turniej Turniejów”. 16.20 — „Willa po dawnemu prosta” — montaż poezji polskiej. 16.50 — „Melodia 67”. 17.15 — „Ludzie i zdarzenia”. 17.30 — „Kartawal antepostas” — Kabaret. 18.00 — Program filmowy. 18.30 — WŁADYSŁAW REYMONT. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Nauki małżeńskie pani Caudle” cz. I. 20.25 — Film z serii „La Fontaine wiecznie żywy”. 20.50 — „Bigos starożytny” — wodewit. 21.40 — „Było to w Rzeczy” — film prod. fr.-wł. 23.05 — „Legenda o Rudolfe Valentino” — film prod. USA. 23.55 — Program na jutro.



PONIEDZIAŁEK — 25 GRUDNIA 1967 R.

9.55 — Program dnia. 10.00 — „Nieśmiały w akcji” — film prod. radz. 10.25 — „Najmłodszy wykonawcy muzyki współczesnej”. 12.05 — „Start i meta”. 13.05 — „Kukla w niebezpieczeństwie” — film prod. ang. 14.00 — Zespoły regionalne. 14.45 — Krzysztof Orski — „Zimowa przygoda” — widowisko. 15.25 — „Wielka Pardubicka” — film prod. czechosłowackiej. 15.45 — „Sopot 67” — film. 16.35 — „Spotkania”. 16.50 — Tele-Echo. 17.35 Kino Krótkich Filmów 18.10 — „Hanka Ordonówna”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Studio 63: „Ich czworo” — Gabrieli Zapolskiej. 21.20 — Fantemy” — film. 21.50 — „Brzeg rzeki” — film. prod. USA. 23.20 — Program na jutro.

WTOREK — 26 GRUDNIA 1967 R.

11.45 — Program dnia. 11.50 — „Wyciąg go-kartów” — film prod. ang. 12.45 — „Koncert w pałacu Schönburg” — film. 13.25 — Film z serii: „Bonanza”. 14.15 — „W krainie operetki”. 15.00 — „Ali Baba i czterdziestu rozbójników”. 16.00 — „S/Y Smiały”. 16.55 — „Jak wam się podoba?” — świąteczny teleturniej rozrywkowy. 17.55 — „Pamiętasz Capri” — film. 18.10 — Teatr TV: „Miód kasztelański” — Józef Ignacy Kraszewski. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Nauki małżeńskie pani Caudle” — cz. II. 20.25 — „Zona dla Australijczyka” — film prod. pol. 22.00 — Program na jutro.

ŚRODA — 27. XII. 1967 R.

9.00 — TELEFERIE: — Towarzystwo Zagadkowe Poranne — „Historia Złotej Cizemki” — film. 10.20 — PRZERWA. 11.00 — Film z serii „ŚWIĘTY”. 11.50 — PRZERWA. 14.50 — „Wesołe starty”. 15.30 PRZERWA. 16.50 — Program dnia. 16.55 — Dziennik. 17.00 — TELEFERIE: — Towarzystwo Zagadkowe Wieczorne — „Pan Rozpedek”. 17.30 — Telegram. 17.40 — „Za kierownicą”. 18.10 — „Na stepach Tuwy” — film. 18.20 — ŁWD. 18.50 — „Jazz Jambore 1967”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Film z serii „ŚWIĘTY”. 20.55 — „Światowid”. 21.25 — „Klub szachistów” — film. 21.55 — Dziennik. 22.10 — Program na jutro.

CZWARTEK — 28. XII. 1967 R.

9.00 — TELEFERIE: — Towarzystwo Zagadkowe Poranne — „Leśna opowieść” — film. 10.05 — PRZERWA. 16.50 — Program dnia. 16.55 — Dziennik. 17.00 — TELEFERIE: — Kino PTYS — Towarzystwo Zagadkowe Wieczorne — Turniej Złotej Zyraty. 18.05 — „Nad Odrą i Bałtykiem”. 18.30 — ŁWD. 18.45 — „Przebieg muzyczny”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Pod znakiem jakości”. 20.35 — Teatr Sensacji: Zbigniew Safjan — „Kartka z archiwum”. 21.40 — „Refleksje”. 22.15 — Dziennik. 22.30 — Program na jutro.

PIĄTEK — 29. XII. 1967 R.

9.00 — TELEFERIE: — Towarzystwo Zagadkowe Poranne — „Przemysł z Piemontu” — film. 10.45 — PRZERWA. 16.50 — Program dnia. 16.55 — Dziennik. 17.00 — „Zręczne rece” — Towarzystwo Zagadkowe Wieczorne. 17.40 — „Dla logi historyczne”. 18.15 — ŁWD. 18.30 — „Azymut”. 18.55 — „Recitalu nie było” — program rozrywkowy. 19.15 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Świat 67”. 20.45 — „Ukryty sojusznik” — Conrad Korzeniowski. 21.30 — „10 minut recenzji”. 21.40 — Program specjalny. 22.10 — Dziennik. Program na jutro.

SOBOTA — 30. XII. 1967 R.

9.00 — „Uwaga, czarny kot” — film prod. radz. 10.10 — PRZERWA. 16.25 — Program dnia. 16.30 — ŁWD. 16.55 — Dziennik. 17.00 — „Harcerski trójmecz”. 18.00 — „Bing i Hope” — film prod. kanadyjskiej. 18.50 — „W przestworzach czyli ciekawe opowieści lotników”. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Monitor. 20.10 — „Nauki małżeńskie pani Caudle” — odc. III. 20.35 — „Wielki wódz” — film prod. fr. 22.10 — Dziennik. 22.25 — „Mijają lata, mijają piosenki” — program estradowy. 23.25 — „Szkieł kopenhaskie” — progr. rozrywkowy. 23.50 — Program na jutro.

NIEDZIELA — 31. XII. 1967 R.

10.25 — Program dnia. 10.30 — Przypomniamy, radzimy. 10.40 — „Kociaków nie zabieramy” — film. prod. CSRS. 12.00 — PKF. 12.10 — Dziennik. 12.20 — „Kalejdoskop gwiazd i melodii”. 13.00 — „W starym kinie”. 14.00 — „Przemiany”. 14.30 — Film z serii „Uciekinier”. 15.00 — „O królowie Nutce”. 16.00 — „Sport 1967”. 7.05 — Film z serii „Bonanza”. 18.00 — Przemówienie noworoczne przez Prez. RN m. Łodzi. 18.10 — „Leśny sylwester” — film. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Przemówienie Noworoczne. 20.25 — „Jadą komedianci” — piosenki „Kabaretu Semafor”. 21.15 — Film z serii „La Fontaine wiecznie żywy”. 22.15 — „Hol lywoodzka kawałkada” — film. 23.20 — „Koncert na półtoręj orkiestry” — film. 24.00 — Powitanie Nowego Roku. 0.05 — Program rozrywkowy. 1.05 — „Po północy” — film. 1.20 — „Strzelajcie do pianisty” — film. 2.40 — „Latająca piłka” — filmowy program rozrywkowy. 3.10 — Program na dziś.

Sobota 23 grudnia

RADIO

PROGRAM I

8.00 Dziennik. 8.15 Poranny koncert. 8.49 Muzyka ludowa. 9.00 Muzyka. 9.20 Koncert rozrywkowy. 10.00 „Skrzydła i buńczuki” — fragm. 10.20 Muzyka rosyjska. 11.00 Melodie i piosenki. 12.05 Wiad. 12.10 Gra zespół klarncistów. 12.25 Rolniczy kwadrans. 12.40 „Więcej, lepiej, taniej”. 13.00 Suita orkiestrowa. 13.20 (Ł) Gra Ork. Mandolinistów. 14.00 Zagadka literacka. 14.30 Z nagrania L. Stokowskiego. 15.00 Wiadomości. 15.05 Koncert solistów. 15.20 „Nasz klub”. 16.05 Studio Rytm. 16.30 „Mój program na antenie”. 17.00 „Kolorowy mikrofon”. 17.25 Turniej — „Brawo, najlepszy”. 17.55 Wiad. 18.00 „Nastroje muzyczne”. 18.45 Kurs jęz. ang. 19.00 „Radio Decybel”. 19.10 Publicystyka międzynarodowa. 19.20 Koledy. 19.45 Utwory W. Zelenkiego. 20.00 Wiad. 20.31 „Zgaduj zgadula”. 22.01 Wirtuozki trabki. 22.15 „W paru słowach”. 22.20 Śpiewa Ewa Demarczyk. 22.35 Chwila poezji. 22.40 Recital gitarowy. 23.00 II wydanie dziennika. 23.10 Wiad. sport. 23.15 Gra Poznańska 15-ka Radiowa. 23.35 Muzyka barokowa. 24.00 Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 „Cichociemni”. 9.00 Muzyka ludowa. 9.20 Utwory lutniowe. 9.50 „Syn Hersklesa” — fragm. 10.00 Wiad. 10.05 Melodie z filmów. 10.50 „Legenda o pikarzu” — fragm. 11.10 Fel. M. Kofy. 11.20 Koncert chopinowski. 12.06 Z kraju i ze świata. 12.25 Muzyka ludowa. 12.50 Mówi technika. 13.00 (Ł) Komunikaty. 13.15 (Ł) Muzyka lu. owa. 13.30 (Ł) Kwadrans muz. 13.45 (Ł) „Na antenie województwa”. 14.00 Arle i sceny z popularnych oper. 14.30 Uniwersytet iowy. 14.45 „Błękitna sztafeta”. 15.00 Ork. Francka Cordella. 15.15 Piosenki żołnierskie. 15.30 „Pan Drops i jego trupa” — słuch. 16.00 Wiad. 16.05 Publicystyka międzynarodowa. 16.15 Mozaika mel. 17.01 (Ł) Akt. łódzkie. 17.15 (Ł) Felieton „Okolice kultury”. 17.25 (Ł) Mozaika muzyczna. 18.15 (Ł) „Z dostawą do domu”. 18.45 Melodie rozrywkowe. 18.50 Fel. M. Jorsta. 19.00 Wiad. 19.05 Muz. i akt. 19.30 „Matyslakowie”. 20.00 Recital tygodnia. 20.30 Muzyka popularna. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.27 Kronika sportowa. 21.40 Gra zespoły taneczne. 22.00 Radiodobrotę „Trzy po trzy 206”. 23.00 Muzyka taneczna.

Niedziela 24 grudnia

PROGRAM I

9.00 Wiad. 9.05 Fala 56. 9.15 Magazyn wojskowy. 10.00 Dla

dzieci: „Kukułka ze starego zegara”. 10.20 Koncert rozrywkowy. 10.40 Koncert życzeń. 11.40 „Cztery damy i król”. 12.05 Wiadomości. 12.10 (Ł) „Wesoły autobus” nr 114. 13.25 Sprawy sta ropolskie. 13.45 „Rozgłoszenia harcerska”. 14.30 „W Jezioranach” — odc. pow. 15.00 Popołudnie przy muzyce. 16.00 Wiad. 16.05 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Dialog na Święto Narodzenia” — tekst anonimowy. 17.27 Koncert rozrywkowy. 18.05 Koledy. 18.35 Muzyka polska. 18.45 „Kraj lat dziecięcych” — opow. 19.00 Kabarecik reklamowy. 19.15 Koncert. 20.00 „Siedem dni w kraju i na świecie”. 20.26 Wiad. sportowe. 20.31 Polska melodia. 20.35 „Matyslakowie”. 21.05 P. Czajkowski: fragm. z baletu „Dziadek do orzechów”. 21.20 Radiowariete. 22.20 Duety instrumentalne. 22.30 Chwila poezji. 22.35 Melodie przed 23. 23.00 II wydanie dziennika. 23.10 Wiad. sport. 24.00 Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 „Radioproblemy”. 8.50 (Ł) Koncert życzeń. 9.55 (Ł) „Sprawy łódzkie i ludzkie”. 10.15 (Ł) Poranek literacko-muzyczny. 12.05 Wiad. 12.10 Tygodnik dźwiękowy. 12.35 Poranek symfoniczny. 13.31 Muzyka ludowa. 14.00 Piosenka miesiąca. 14.30 Koncerty instrumentalne. 15.00 „Z łodzi i pastorałka”. 15.31 Muzyka rozrywkowa. 16.00 (Ł) Wyniki „Kukułeczki”. 16.02 (Ł) Rewia orkiestr. 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiad. 17.05 Felieton na tematy między narodowe. 17.15 Kwadrans z ze spolem „Ricerca 64”. 17.30 „Pod wieczorek przy mikrofonie”. 19.00 Koledy. 19.30 „Gwiazda gwiazdeczka” — słuch. 20.05 Mu zyczne upominki. 20.30 J. S. Bach — w mistrzowskim wykonaniu zespołów jazzowych. 21.00 Dziennik. 21.22 Grają słynne orkiestry rozrywkowe. 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.10 Niedzielne wieczory muzyczne. 23.20 Melodie na dobranoc. 23.50 Wiadomości.

Poniedziałek 25 grudnia

PROGRAM I

9.00 Wiad. 9.05 Od studia do studia. 10.00 „O bucie z choinki i o panu Twardowskim” — słuch. 10.20 Zwyczajnie świąteczne i noworoczne. 10.40 Koncert życzeń. 11.40 „Świeca płonąca” — słuch. 12.05 Wiad. 12.10 „Jak otrzymywać prezenty” — humoreska. 12.25 Kiermasz muzyczny. 13.00 Nowe nagrania muzyki. 13.20 Melodie, do których chętnie wra-

camy 14.15 Mówi i śpiewa — Sława Przybylska. 14.40 „Mecz” — odc. 15.00 Popul. suita. 15.40 Śpiewa „Mazowsze”. 16.00 Wiad. 16.05 Korespondencja z zagranicy. 16.15 „Świąteczne popołudnie z młodzieżą”. 18.00 „Zdrada” — słuch. 19.06 Muzyka polska. 19.26 Gra duet fortep. 19.35 Piosenki filmowe. 20.00 Dziennik. 20.31 Koledy. 21.01 „Espresso-Bar pod Gęsim Piórem”. 21.36 Gra W. Postnikowa — fortep. 22.06 Chwila prozy. 22.10 A. Corelli — Concerto grosso. 22.20 Teatr muzyczny. 23.00 II wyd. dziennika. 23.10 Tysiąc taktów. 24.00 Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 (Ł) Muzyka poranna. 9.00 „W Jezioranach” — odc. 9.30 Koledy polskie. 10.00 Poranek literacko-muzyczny. 11.00 Utwory ork. 12.05 Wiad. 12.10 Muzyka rozrywkowa. 13.14 Koncert popul. 14.00 „Strachy” — humoreska. 14.30 Początki muzyczne. 15.00 „Przygoda w Wilanowie” — słuch. 15.45 (Ł) Koncert życzeń. 17.00 Wiad. 17.05 Korespondencja z zagranicy. 17.15 Dawne ballady. 17.30 „Parnasik”. 18.00 Rewia słynnych ork. 18.30 Operowe gwiazdy. 19.06 Skaldowie w najnowszym repertuarze. 19.30 Teatr PR „Ludwisia” — słuch. 20.30 Gra ork. Ellingstona. 20.50 Rewia piosenek. 21.00 Dziennik. 21.25 Na międzynarodowej antenie muzycznej. 22.00 „Na strychu przed północą”. 22.20 O rzekomych listach Chopina do Delfiny Potockiej. 22.50 Jazz przy choince. 23.20 „Paniowie proszą panie”. 23.50 Wiad.

Wtorek 26 grudnia

PROGRAM I

8.00 Wiad. 8.05 Melodie na dzień dobry. 8.30 Wędrowniki muzyczne po kraju. 9.00 Wiad. 9.05 Z polskiej muzyki. 9.30 Koledy. 10.00 „Różowy królik” — słuch. 10.25 Orkiestry rozrywkowe. 10.40 Koncert życzeń. 11.40 „Anegdota i fakty”. 12.05 Wiad. 12.10 Z tańcem i piosenką ludową przez świat. 12.50 Kalejdoskop mel. rozrywkowych. 13.30 Popularne instrumenty — fragmenty z oper. 14.10 Piosenki z żołnierskiego plecaka. 14.40 „Mecz” — opow. 15.00 „Po wyciele w Polsce słynnego skrzypka H. Szerzyngy. 15.37 Listy Anny z podróży. 16.00 Wiad. 16.05 Publicystyka zagraniczna. 16.20 Dwa siu chowiska. 1) „Pieńko skąpców”. 2) „Miłość gra fatalna”. 17.30 Melodie i piosenki. 18.00 „Przeżyjmy to jeszcze raz” aud. sportowa. 18.45 „Działalność rozrywkowa” — humoreska. 19.00 „Świą-

teczny turniej wirtuozów muz. rozrywkowej”. 19.35 Pieśni kompozytorów polskich. 20.00 Dziennik. 20.25 Wiad. sport. 20.31 „Pod wieczorek przy mikrofonie”. 22.01 Koncert wieczorny. 22.35 Chwila poezji. 22.40 Recital Ewy Demarczyk. 23.00 II wyd. dziennika. 23.10 Wiad. sport. 23.15 Zapraszają do tańca zespoły Gdańska, Katowic, Krakowa, Opola i Poznania. 24.00 Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.40 (Ł) Koncert życzeń. 10.15 (Ł) Poranek literacko-muzyczny. 12.05 Wiad. 12.10 Poranek symfon. 13.10 Zasypano na biało. — mel. i piosenki. 13.40 Śpiewa Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Słask”. 14.00 Zespół Dziewiątki. 14.30 4 lata na polskiej i zagranicznej antenie. 15.00 „Dorotka” — słuchow. 16.00 (Ł) Rewia orkiestr. 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiad. 17.05 Korespondencja z zagranicy. 17.15 Rodziny muzyczne. 17.30 Koledy. 18.00 St. Moniuszko: „Ideal” — komediodopera. 19.10 Z nowych nagrań Nicanora Zabalety. 19.30 Magazyn literacki. 20.30 Muzyczny spektakl wspomnień „Od Qui Pro Quo” do „Małego Qui Pro Quo”. 21.00 Dziennik. 21.25 Trębacz z Samarkandy. 22.00 Wiad. sportowe. 22.10 Gitarzy i smyczki. 22.35 Z nagrań Ork. Kameralnej PR i Telewizji w Katowicach. 23.10 Rewia melodii. 23.50 Wiad.

Pamiętasz o wieczorach sylwestrowych z „Dziennikiem”?

31 GRUDNIA
TEATR WIELKI
GODZ. 20
TEATR POWSZECHNY
GODZ. 20 i 23

■ Ulubieńcy publiczności.
■ Najpiękniejsze melodie i tańce. ■ Rewia „Ubiera Cię „Telimena”. ■ Losowanie nagród na kupony „Dziennika”. ■ W bufetach — szampa i koniaki.

BILETY JESZCZE DO NABYCIA W KASACH TEATRÓW.

Kupony upoważniające do losowania nagród zamieszczone w dniach 28, 29 i 30 grudnia br.

Skład Mikołaja przyniósł gwiazdkowe podarki?

• Świąteczny konkurs „Dziennika” i „Uniwersalu”
• 26 nagród — wartości 10 tysięcy zł

„...i proszę cię, Drogi św. Mikołaju, przynieść mi pod choinkę rower na 2 kołach i składane sanki. Nie zapomnij gdzieś tam mieszkać”. — Zaczęliśmy tu urywek z listu Grzegorza L., który nadszedł przed świętami do łódzkiego „Uniwersalu”. Listów takich było kilkanaście. Prawdopodobnie dlatego, że „urzędowa” w tym handlowym gi-

gancie Mikołaj, który wręczał dzieciom — na zlecenie rodziców — upominki. Uniwersalowym Mikołajowi jest bardzo przykro, że nie może spełnić tych dziecięcych prośb, ale znalazło się wyjście kompromisowe. „DZIENNIK ŁÓDZKI” I „UNIwersal” POSTANOWIŁY ZORGANIZOWAĆ ŚWIĄTECZNY KONKURS Z UPOMINKAMI W

WYCIĄC I PRZESŁAĆ DO REDAKCJI WYCIĄC I PRZESŁAĆ DO REDAKCJI



Imię i nazwisko

Adres

WYCIĄC I PRZESŁAĆ DO REDAKCJI WYCIĄC I PRZESŁAĆ DO REDAKCJI

Trzeba jednak przed tym prawidłowo rozwiązać zadanie konkursowe.

■ NA RYSUNKU WIDOCZNY JEST MIKOŁAJ NIOSĄCY ŚWIĄTECZNE PODARKI. PROSIMY ZAKREŚLIĆ KÓŁKIEM TEN SZCZEGÓŁ JEGO WYPOSAŻENIA, PO KTÓRYM MOŻNA ROZPOZNAĆ, ŻE NIESIE ON PREZENTY Z „UNIwersalu”.

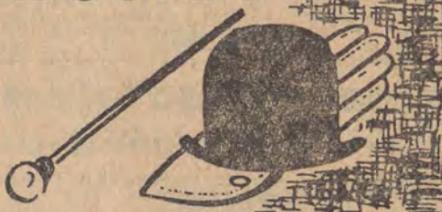
■ POD CHOINKĄ ZNAJDUJĄ SIĘ RÓŻNE GWIAZDKOWE UPOMINKI. PROSIMY PRZY KAŻDYM Z NICH NA PISAĆ LICZBĘ 1, 2 i 3 LUB LITERKĘ P, zależnie od tego czy można je nabyć w „Uniwersalu” (pl. Niepodległości 4) na parterze, i piętrze, II piętrze lub III piętrze. Słowem: należy zaznaczyć, na którym piętrze zakupiono podarki leżące pod choinką.

Po odpowiednim oznaczeniu rysunku i podaniu adresu na dawy. PROSIMY GO WYCIĄC I NADEŚLAĆ DO REDAKCJI „DZIENNIKA”. (Łódź, Piotrkowska 96) Z ZANACZNIEM W KOPERCE: ŚWIĄTECZNY KONKURS. Odpowiedź prosimy tak nadsyłać, by najpóźniej do czwartku — 4 stycznia 1968 r. — dotarły one do redakcji. W tym bowiem dniu, w lokalu redakcji, o godz. 10, odbędzie się losowanie nagród. Życzymy miłej zabawy i szczęścia w losowaniu

(wił)

Z. ZEYDLER
ZBOROWSKI

Gość z LONDYNU



AS SŁUŻBY ŚLEDZCZEJ MO, KAPITAN DOWNAR - A RACZEJ JUŻ MAJOR DOWNAR! - CIESZY SIĘ WŚRÓD OZYTELNIKÓW NIE MNIEJSZA POPULARNOŚCIĄ, NIŻ WŚRÓD TELEWIZYJNYCH WIDZÓW MAJOR KLOSS. KONCZĄC WIĘC POWIEŚĆ „ZACZEŁO SIĘ W SOBOTE” ROZPOCZYNA MY JEDNOCZEŚNIE Druk KOLEJNEJ Z „DOWNAROWSKIEGO” CYKLU, JESZCZE BARDZIEJ CHYBA FASCYNUJĄCEJ - PT. „GOŚC Z LONDYNU”. ŻYCZYMY PRZYJEMNEJ LEKTURY!

ROZDZIAŁ I

Skończyło się lato, minęła „złota jesień” i chłodniejszy wiatr zawirował suchymi liśćmi. Od wschodu coraz częściej nadciągały ciężkie, jakby z żelaza kute chmury, grożące miastu deszczem. I coraz częściej ulice napieniały się błyszczącą czernią parasoli. Ludzie zaczynali kaszlać, kichać. W aptekach ustawiali się w karnych kolejkach pierwsze ofiary grypy.

Downar wrócił z dwutygodniowego odpoczynku. Tym razem spędził urlop w Kazimierzu nad Wisłą. Prowadził się wzorowo. Nie palił, nie pił, unikał spotkań ze znajomymi, które zazwyczaj kończyły się przy wódce. Chodził na dalekie spacery i odżywiał się głównie owocami. Ogromne ilości wspaniałych jabłek, gruszek, śliwek. Był nasycony witaminami, a w pamięci miał obraz kolorowych wawozów. Wypoczął znakomicie, ale trochę się rozleniwiał. Z niepokojem myślał o powrocie do warszawskiej harówki. Marzył, by bezstroskie życie mogło potrwać jeszcze parę tygodni.

Z prawdziwym też zadowoleniem dowiedział się, że w zakresie rodzimej przestępczości nie zdarzyło się nic takiego, co wymagałoby natychmiastowej jego interwencji. Sprawy były proste, łatwe, banalne. Nadżycia gospodarcze, nieudolna próba szantażu, drobna afera w przemyśle włókienniczym, prymitywne morderstwo rabunkowe. Zajmowali się tym wszystkim młodzi koledzy, a on mógł jeszcze tkwić w urlopowym nastroju. Chodził do kina, do teatru, czytał kryminalne powieści, czasem wybrał się na brydza

do znajomych albo na szachy, słowem korzystał, że nie musi śpieszyć się, przestępować, tropić. Po pewnym czasie zaczął jednak odczuwać jakąś pustkę. Czegoś mu brakowało. Nie chciał przyznać się sam przed sobą, że brakowało mu właśnie fascynującej, skomplikowanej zagadki kryminalnej. Praca w służbie śledczej staje się z biegiem lat czymś w rodzaju nalożu, narkotykiem, bez którego trudno się obejść.

Wielobarwne, urlopowe wspomnienia zaczęły się z wolna, a atmosfera Warszawy związana była nierozdzielnie z emocjonującą robotą, z napięciem nerwowym, z akcją. Bez tego miasto zaczynało się Downarowi wydawać szare, smutne, nieatrakcyjne. „Sam nie wiem, czego właściwie chcę” - myślał niezadowolony z siebie „Powiniem się cieszyć, że jeszcze nie mam żadnej sprawy na karku”.

Którejś soboty dał się namówić Walczakowi na koncert symfoniczny, co było dowodem pewnej depresji psychicznej. Kiedy wyszli z Filharmonii, wziął przyjaciela pod rękę i powiedział melancholijnie:

- Wiesz, Karolku? Albo się naprawdę starzeje, albo jestem chory. Jakoś nie mnie nie bawi. Nawet Beethoven nie może mnie rozruszać.

- Po pierwsze to nie był Beethoven, tylko Brahms - uśmiechnął się łagodnie Walczak. - A po drugie nigdy nie byłeś specjalnie muzyczny. Do dzisiaj pamiętam, jak na „Cyganiach” wwaro zasnąłeś i zacząłeś chrapać w zupełnie innej tonacji.

Downar, któremu to wspomnienie nie sprawiło przyjemności, skrzywił się niechętnie.

- Musiałem być piekielnie zmęczony. Nie pamiętasz, jaką wtedy sprawę prowadziłem?

- Nie pamiętam. Widzę, Stefanku, że jesteś nieswój. Znajdź sobie interesującego kociaka, albo weź się do jakiejś roboty, ale tak z sercem!

Downar wruszył ramionami.
- Może mi jeszcze poradzisz, do jakiej roboty mam się z takim sercem zabrać? Bo jeżeli przypuszczasz, że interesuje mnie facet, który fałszował dowody kasowe, grubo się mylisz. Obawiam się, że zupełnie wagała inwencja w naszym narodzie. A mi jednego ciekawszego przestępstwa. Zastój.

Walczak parsknął śmiechem.

- Stefanku, jesteś niezrównany! Zdaje się, że będę musiał zejść na drogę zbrodni, aby dostarczyć ci „godziwej” rozrywki i wydobyc z melancholijnego nastroju.

- Wierzę, że ty byś potrafił obmyśleć coś fascynującego - powiedział z niewzruszoną powagą Downar. - Masz polot.

Došli do Królewskiej. Zaczął padać drobny, uporzeczy deszcz. Walczak podniósł kolnierzyk i spytał:

- Pojedziesz do mnie na herbatę?

Downar potrząsnął głową.

- Nie. Dziękuję ci bardzo, ale wolę wcześniej się położyć. Nie jest wykluczone, że złapałem grype. Mam dreszcze. O, jest czwórka. Cześć!

Wysiadł na MDM i energicznym krokiem wszedł w Koszykową. „A może Karol ma rację?” - pomyślał. „Może rzeczywiście warto by się zainteresować jakąś ładną buzią?”. Dawno już z nikim nie flirtował. Na rogu Mokotowskiej obejrzał się za zgrabną dziewczyną. „Zgadza się z Karolem. To chyba jedno z lekarstw na melancholię. Miłe lekarstwo”.

(1)

Deszcz padał coraz gęstszy. Grube, mocne krople uderzały głośno o płyty chodnika. Blask latarni ślizgał się po ciemnej powierzchni kałuż.

W bramie postąpił kobiecy głos:

- Panie majorze.

Odwrocił się zdziwiony.

- Monika. A pani co tu robi?

- Byłam u pana.

Downar spojrział badawczo na dziewczynę.

- Co się stało? Sześć panią z czym przyszła?

- Nie, nie. To nie ma nic wspólnego z komendą.

- Więc? Niechże pani mówi.

- Wolalabym nie na schodach.

- Słusznie. Może pani wobec tego pojedzie do mnie?

- Dobrze.

W windzie przyjrzał jej się uważnie. Była ładna. Miała bardzo dużo kobiecego wdzięku. Do tej pory nie zwracał na nią uwagi. Wiedział, że Leśniewski ma nową sekretarkę, ale z zasady nie interesował się sekretarkami swoich przełożonych. Dopiero teraz stwierdził, że szef ma bardzo dobry gust.

Kiedy znaleźli się w przedpokoju, Monika powiedziała:

- Bardzo przepraszam, panie majorze, za takie niespodziewane najście, ale...

- Nie nie szkodzi - uśmiechnął się Downar. - Jest pani przecież naszą nową koleżanką...

- Nie mogłam się zdecydować... Już późno.

Downar odruchowo spojrział na zegarek.

- Nie tak bardzo późno. Domyślam się, że ma pani do mnie ważną sprawę. Proszę siadać, rozgości się i mówić prawdę i tylko prawdę. Na razie nie wymagam składaną przysięgi.

Usiadła na brzegu krzesła i wyglądała na zażenowaną. Wreszcie jednak zdobyła się na odwagę.

- Bo tu chodzi o morderstwo, panie majorze.

- O morderstwo? - Downar popatrzył na nią z niedowierzaniem. - Kogóż pani zamordowała?

- To nie ja. To wuj... To znaczy... nie wuj zamordował, tylko wuj widział. Wuj mieszka w Aninie. Ma tam domek jednorodzinny.

- Zaraz, zaraz... Może pani wszystko opowie po kolei, żebym zrozumiał, o co chodzi? Co pani wuj widział w Aninie?

- Trupa.

- Kiedy widział tego trupa?

- Wczoraj. Mówił, że wczoraj rano.

- I nie zawiadomił milicji?

- Właśnie, że nie.

- Dlaczego?

- Mówi, że się boi.

- Milicji?

- Nie. Sąsiada.

- Jakiego sąsiada?

- Tego, co mieszka naprzeciwko. Także ma domek. Wuj nie lubi sąsiada i boi się go. Mówi, że jak zamordował tego człowieka, to i jego może zamordować. Zresztą ciocia zabroniła wujowi mieszkać się do tej sprawy.

- A może jednak opowie pani spokojnie wszystko od początku? - zaproponował znów Downar.

Uśmiechnęła się przepraszająco.

- Rzeczywiście. Słusznie. Ja tak plotę, bo mi się wydaje, że pan już wszystko wie, a tymczasem nie może pan przecież wiedzieć.

- O, właśnie! - przytaknął Downar, którym coraz bardziej zaczynała się podobać nowa sekretarka Leśniewskiego.

- Odegrał w tej sprawie drugorzędną rolę. Po prostu okradł swego szefa. Między innymi rąbnął mu oprawkę do okularów ze złota i powiedział, że pomyłkowo dał ją Natorskemu, nie powiedział tylko czy adwokatowi czy inżynierowi. Wspólnicy Herta zagrozili mu, że go nie wypuszczą za granicę, jeżeli oprawka się nie znajdzie. Poszedł więc odebrać tę oprawkę.

- Z tego wynika, że on nie znał Natorskiego z Wawelskiej.

- Nie. Mieli znakomitą organizację. Niewiele tylko osób znało się między sobą. Hertz kontaktował się przez inżynierową Natorską, która prawdopodobnie była jego kochanką, a w której kochał się ten kretył Mańczyk. Hertz musiał coś wiedzieć na temat otrucia Daniela Parnowskiej. Dlatego Warysowa postanowiła go zlikwidować. Bardzo możliwe, że ruszyło go sumienie i że chciał przed odjazdem złożyć zeznanie na korzyść Warysa. Tego właśnie dnia zapadł wyrok skazujący.

- A kto fabrykował te ruble?

- Ze wstępnych zeznań wynika, że Hertz. Znal się na tej robocie.

- Ostatni transport załadował do bambusowej laseczki i chciał przyskać do Brazylii?

- Właśnie. Przeszkodziła mu Warysowa. Chciała upiec przy tej okazji dwie pieczenie: pozbyc się Herta i unieszkodliwić Natorskiego, który postanowił wznowić proces i śledztwo. Udawał przy tym, że wpadł na trop jakichś rewelacyjnych, nowych okoliczności w tej sprawie.

Walczak w zamyszeniu kiwał głową.

- Przepraszam, panie majorze. Jestem trochę zdenerwowana. Teraz już wszystko opowiem dokładnie. Otóż ja z mamą mieszkam na Mokotowskiej, tutaj niedaleko, a przyrodni brat mamy, czyli mój wuj, mieszka w Aninie we własnym domu, w takiej małej willi. Dzisiaj po południu przyjechał do nas wuj, bardzo zdenerwowany. Najpierw nie chciał mówić, co się stało, ale w końcu powiedział: w mieszkaniu sąsiada zobaczył przez okno zabitego człowieka. Chciał pójść na milicję, ale się bał i żona mu nie pozwoliła. Więc przyjechał do nas, bo wie, że ja teraz pracuję w komendzie. Myśli, że coś mu pomogę, poradzę. No to ja sobie pomyślałam: najlepiej zrobić, jak wpadnę do pana. Nie gniewa się pan na mnie, prawda?

- Nie, nie gniewam się - uśmiechnął się Downar. Ciągłe jeszcze nie brał poważnie opowiadania dziewczyny. - Chętnie zamienilibym parę słów z pani wujem.

- Chciałby pan? - ucieszyła się.

- Oczywiście. Dlaczegożby nie? Może pani poprosi do mnie wuja. Najlepiej będzie, jeżeli bezpośrednio z nim wyjaśnię sprawę.

- Dziękuję. Zaraz go tu sprowadzę.

- A gdzie teraz jest pani wuj?

- Spaceruje tu na dole, na ulicy.

- W taki deszcz?

- Wuj ma parasol. A zresztą na pewno stał w bramie. To ja już biegnę.

Downar usiadł w fotelu, zapalił papierosa i z uśmiechem spoglądał na drzwi, za którymi zniknęła dziewczyna. Podobała mu się, a wszystko to, co opowiadała, śmieszyło go. Był pewien, że historia o zamordowanym człowieku wyległa się w bujnej wyobraźni żadnego sensacji emeryta i że nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Takich fałszywych alarmów przeżył już sporo w swojej praktyce.

Po paru minutach Monika wróciła. Była zdyszana i ciągnęła za rękę opierającego się nieco wuja.

Downar spojrział i z trudem opanował wybuch wesołości. Człowiek, którego miał przed sobą, chyba tylko przez dziwny zbieg okoliczności nie zrobił kariery filmowej. Na okrągłym korpuse osadzona była dosyć duża, kulista głowa przypominająca do złudzenia głowę dobrze odżywnionego niemowlęcia. Pucolowate, różowe policzki, zdziwione, niebieskie oczy, małe, wysunięte ku przodowi usta i dołek w brodzie. Zupełnie lysą czaszkę przyodzobiła kępa jasnych włosów zakreconych w fantazyjny czub.

(2) (Dalszy ciąg nastąpi)



Z. ZEYDLER-ZBOROWSKI

ZACZEŁO SIĘ w sobotę

- To chyba proste. Po zasadniczej zmianie koncepcji, musiałem podejrzewać wszystkie te osoby, których obecność w mieszkaniu nie zaskoczyłaby Natorskiego. Bo przecież zamiast do kuchni mógł pójść po wodę do łazienki. Czyja obecność w mieszkaniu specjalnie by go nie zdziwiła? Ewy, dozorczyni. Elżbiety i Warysowej. Warysowa doskonale mogła powiedzieć, że znalazła klucze w drzwiach, weszła i czekała, aż on skończy rozmowę z klientem. Jeżeli do tego dodać fakt, iż Warysowa usiłowała mnie uwieść, to nie ma w tym nic dziwnego, iż zacząłem jej się przyglądać. Nie miałem oczywiście żadnych dowodów, ale tak coś czułem, że...

- Kto został aresztowany?

- Inżynier Natorski, którego adwokat Natorski rozpoznał jako swego niedoszłego klienta, jego żona, piękna blondynka, która była przyjaciółką Warysowej i która ukradła Brazylijczykowi sztylet, dyrektor Rajski, no i oczywiście Warysowa.

- A ten Mańczyk, czy jak mu tam? Tea pomocnik optyka?

- Powiedz mi jeszcze, skąd właściwie Warysowa wiedziała, że Hertz chce ją sypnąć?

- To proste. Hertz zwierzył się z tego zamiaru swej kochance, czyli żonie inżyniera Natorskiego z Wawelskiej. Nie wiedział oczywiście, że ora pozostaje w ścisłym kontakcie z Warysową.

- Ale Hertz znał Warysową?

- Oczywiście. Przed wizytą u Natorskiego, był u niej na herbacie. Wtedy poczęstowała go porcją arseniku.

- Na wszelki wypadek wołała się jednak zaasekurować.

- Tak. Nie wiedziała przecież czy on wypije truciznę i czy arsenik zdąży na niego podziałać przed wizytą u Natorskiego.

- Wyprzedziła go i wcześniej przyjechała na Krzywe Koło.

- Tak. Pół piętra wyżej czekała na inżyniera Natorskiego, który ukradł klucze z przedpokoju.

- Warysowa, słysząc szum wody w łazience, weszła do mieszkania i ukryła się w kuchni. Zaraz potem zadzwonił Hertz.

Downar skinął głową.

- Wszystko się zgadza. Podczas krótkiej rozmowy Natorskiego z Herizem, Warysowa przeszła z kuchni do łazienki, a kiedy Natorski wyszedł po wodę, wbiegła do pokoju, w momencie kiedy Hertz otwierał okno. Błyskawicznie wbiła mu sztylet w plecy i posadziła na krześle, następnie ukryła się za zasłoną okienną. Wyszła, kiedy Na-

torski wybiegł, aby zaalarmować milicję. Jak wiesz jego telefon był nieczynny.

- A właśnie, co z tym telefonem?

- Wyłączył go ten drugi Natorski, który jest inżynierem i zna się na tym.

- Przed wyjściem z mieszkania, Warysowa nalala do rozbitej szklanki arseniku.

- Tego samego arseniku, którym u siebie poczęstowała Herta.

- Tak, tak - powiedział Walczak. - Przyznam ci się, że w całej mojej karierze nie spotkałem się z tego typu kobietą.

- A w ogóle, to nie warto zwracać sobie głowy kobietami - mruknął Downar. - Nigdy nie dobruje z tego nie wychodzi. Przez taką babę o mało nie powiesili Warysa.

- Czyżbyś się, Stefaś, zrobił wrogiem kobiet?

- Żebyś wiedział, że tak. Sam jadę na urlop i ani nie spojrzę na żadną babkę.

W tej chwili przechodziła koło nich wysoka, czarnooka dziewczyna. Miała pełne, zmysłowe usta i piękne, lśniące włosy. Spojrzała na nich z zainteresowaniem.

- Cześć - powiedział Downar i uściśnął dłoń przyjaciela. - Zadzwoni do mnie jutro.

Dogonił dziewczynę i zaczął z nią rozmawiać. Uśmiechnęła się żywotnie.

Walczak rzucił wroblom ostatnią garść okrucichów, wstał z ławki i pogwizdując marsza z „Aidy”, poszedł do domu.

KONIEC

Redaguje kolegium. Redakcja (i wydawnictwo) - Łódź, Piotrkowska 96. Adres pocztowy: „DL”, Łódź I, skrytka nr 89. Telefony: centrala 293-80 łączy ze wszystkimi działami. Redaktor naczelny 325-64. Z-ca redaktora naczelnego 397-26. Sekretarz odpowiedzialny 204-75. II sekretarz 303-04. Działy: miejski 228-32 i 337-47, sportowy 208-85, społeczno-ekonomiczny 223-05, 226-32, wojewódzki 343-80 i 341-10, listów i interwencji 343-80, kulturalny i „Panorama” 378-87 i 223-05, fotoreporterski 378-87. Redakcja nocna 279-76. Dział ogłoszeń 311-50. (Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada). Wydaje Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Egzemplarze archiwalne „Dziennika” są do nabycia w sklepie „Ruch”, Łódź, Piotrkowska 95.